

POLSKA WIERNA

Ks. Florian KASZUBOWSKI

TRIUMF WIARY WYCHODZTWA

DLUGO pozostaną w pamięci naszej wspólnie uroczystości, których świadkiem było Bruay - en - Artois z okazji 25-lecia polskiego życia katolickiego we Francji. Przyszycy do wielorakich zebrań i zjazdów, wytrawni przywódcy na wychodźczym polu społeczno - religijnym stwierdzają zgodnie, że jubileuszowe manifestacje prześcignęły swoim rozmachem i wszechstronnością powrotem wszystkie dotychczasowe przejawy działalności organizacyjnej naszej emigracji.

ŻYCZENIA OJCA ŚWIĘTEGO

DO JEGO EKSCELENCJI
KSIĘDZA BISKUPA
GAWLINY

Z OKAZJI 25-CIOLETNIEJ ROCZNICY ZJEDNOCZENIA POLSKICH KATOLICKICH TOWARZYSTW WE FRANCJI OJCIEC ŚWIĘTY powierza gorliwemu PROTEKTOROWI EMIGRACJI POLSKIEJ PROŚBĘ PRZESŁANIA DROGIM I ZASŁUŻONYM RODAKOM SWOIM, ZEBRANYM W BRUAY W UROCZYSTOŚĆ WNEBOWIĘCIA MARYI PANNY, SVOICH ŻYCZEŃ, ŚWIĘTEJ I TRADYCYJNEJ WIERNOSCI, ORAZ PRZEKAZANIA IM JAKO WYRAZ NAJLEPSZYCH ŻYCZEŃ APOSTOLSKIEGO BŁOGOSŁAWIENSTWA.

(—) MONTINI SUBSTITUT.

30-tysięczne szeregi wiernych mówili z uśmiechem o kłamliwej propagandzie bezbożnego materializmu, który, tak samo, jak w Kraju, również na obczyźnie w religii widzi największego wroga, przeciwstawiającego się zwycięsko wszystkim manewrom jego popleczników. Uśmiech też okrasiał porane twarzą pracą górników, którzy składali w przeddzień wielkich uroczystości sprawozdanie z dotychczasowej działalności polskich zrzeszeń społeczno - religijnych na tułactwie. Roześmiało się również oblicze dostojnego Pasterza Pielgrzymów, kiedy, po konferencji z przodownikami chlubnego 25-lecia, powiedział do otaczających go duszpasterzy: „Na tych ludziach można polegać: Oni nie zawiodą katolickiej Polski“.

Tym też niezawodnym charakterem polskim na obczyźnie Protektor wychodźstwa oddał cześć, przemawiając potem od ołtarza. Wskazując na osobliwość chwili, w której dano nam żyć, na czasy żrące i ostre, jak kwas, Ksiądz Biskup powiedział, że kwas ten rozłoży dziś każdy metal, poza prawdziwym złotem. Złotem zaś jest serce, wi-

ra i odwaga przekonani polskiego uchodźcy.

PODSTAWĘ olbrzymiego ołtarza polowego, wykonanego przez parafian z Bruay, przy pomocy i według planów jednego z głównych organizatorów całej uroczystości — Ks. Mariana Gutowskiego — tworzyły trzy litery słowa „PAX“. Spoglądając na Chrystusa, rozpiętego na wysokim krzyżu, jakoby na antenie, unoszącej nasze modły ku niebu, wiedzieliśmy dobrze, o jaki pokój tu chodzi. Z głębi serc powtórzyliśmy raz jeszcze, że my nie dążymy do pokoju za każdą cenę. Nam bowiem idzie o pokój, jakiego świat dać nie może. I o tym właśnie pokój myślał Ksiądz Biskup Gawlina, mówiąc w swoim kazaniu: „My nie wycofamy się z walki. Nie pozostawimy tego świata szatanowi, bo to równałoby się grzechowi i śmierci... W tej walce neutralności nie ma. Między frontami bowiem nikt spokojnie stać nie może. Układanie się zaś z wrogiem było by oszukiwaniem człowieka, jęczącego w niewoli, biedzie i zbrodni“...

UROCZYSTOŚCI jubileuszowe wykazały niespożyta siłę naszej wiary. Przystrojenie boisko sportowe w Bruay - en - Artois nie widziało dotąd takich tłumów. W dyrekcji kolei mówiono o 25.000 dodatkowo sprzedanych biletach. Przyglądający się defiladzie do pomnika bohaterów, wskazywali na 30.000-ną liczbę uczestników pochodu. Obok wszystkich ośrodków polskich z północnej Francji, na zjeździe znaleźli się rodacy z Paryża, Metz i odległego Montceau-les-Mines. Uroczysta czerń stroju ojców i ma-

tek przeplatała się z białą koszulą młodzieży i dziewcząt oraz ze szarym mundurem harcerskim. Liturgicznej modlitwie Biskupa towarzyszyła potężna pieśń, rzucana w niebo przez zjednoczone chóry 300 najlepszych naszych śpiewaków.

UCZESTNICY zjazdu przeżyli wiele wzruszających momentów. Należało do nich odczytanie telegramu, przesłanego przez Papieża. Innym wzruszającym momentem było ustosunkowanie się do naszych uroczystości narodu francuskiego. Episkopat przysłał dobrze nam znanego Delegata w osobie Ks. Kanonika Rupp. Nie zapomnieli o swoim przedstawicielu kopalnie. Staraniom dyrektora Petit i kierownictwa sekcji polskiej zawdzięczać należy transmisję radiową uroczystości na popularnych falach stacji Lille. Najpoważniejsze pisma północnej Francji zamieściły z przebiegu zjazdu obszernie sprawozdania.

Wzruszenie ogarnęło jednak wszystkich w chwili zakończenia defilady. Razem z ostatnimi uczestnikami barwnego i długiego pochodu do pomnika poległych skierował się Ksiądz Biskup. Lata wojny odbiły się na jego zdrowiu. Nie dodały mu sił wędrówki po Rosji, ani walki o Monte Casino. To też każdy większy wysiłek osłabia go dziś szybko. Widzieliśmy to w Bruay. Zmęczony, polski Biskup polskiego tułactwa znalazł się przy pomniku, oparty o ramię prezesa Szambelańczyka.

NADESZŁA ostatnia chwila przed rozwiązaniem pochodu. Kapłani szepcą słowa modlitwy. Orkiestra gra hymny narodowe. Chylą się

sztandary. Niesiony przez młodzież, wieniec pada u stóp pomnika.

Przyglądam się naszym matkom. W ich oczach błyszczy łzy.

Tym matkom zawdzięczamy przede wszystkim 25-lecie wiernej służby Bogu i Polsce na obczyźnie.

W przeddzień jubileuszowej uroczystości widziałem nasze matki w procesji eucharystycznej na ulicach Harnes, w parafii Ks. L. Plutowskiego, Kapelana Kongresu Polonii Francuskiej. Jedną z nich złożyła dziecko na ołtarzu w chwili

TELEGRAM DO OJCA ŚWIĘTEGO

Z OKAZJI 25-LECIA ZJEDNOCZENIA POLSKICH TOWARZYSTW KATOLICKICH WE FRANCJI POLACY, UCZESTNICZĄCY W UROCZYSTYM NABOZENSTWIE, CELEBROWANYM PRZEZ PROTEKTORA WYCHODZTWA POLSKIEGO — KSIĘDZA BISKUPA GAWLINĘ, DNIA 15-GO SIERPNI W BRUAY, DZIĘKUJĄ GORĄCO OJCU ŚW. ZA PRZESŁANE ŻYCZENIA I APOSTOLSKIE BŁOGOSŁAWIENSTWO.

W IMIENIU WSZYSTKICH POLAKÓW-KATOLIKÓW WE FRANCJI WYRAZAMY OJCU ŚWIĘTEMU NASZE SYNOWSKIE PRZYWIĄZANIE I OBIECUJEMY UROCZYŚCIE, ŻE WROGA I KŁAMLIWA PROPAGANDA BEZBOŻNEGO KOMUNIZMU WIARY NASZEJ W BOGA NIE ZACHWIEJE, I ŻE ZE ZDWOJONĄ ODWAGĄ, NIEUGIĘCIE STAĆ BĘDZIEMY WIERNIE PRZY ŚWIĘTYM KOŚCIELE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSSTUSA.

KS. CZESŁAW PAWŁAK
DUSZPASTERZ POLSKI
W BRUAY-EN-ARTOIS

W ROCZNICĘ BITWY POD FALAISE MACZUGA

Ósmy batalion strzelców Pierwszej Dywizji Pancерnej nazwano po tej bitwie „krwawymi koszulami“.

Ósmy batalion strzelców szczęście miał wtedy cholernie, gdy, otaczając Niemców, sam otoczony Niemcami, przez trzy dni, przez trzy noce, atakowany bez przerwy, przetrwał pod ogniem, w błocie, w gorące, bezspokości, do ostatniego zmęczenia i do ostatniej konserwy, z rannymi obok zdrowych, bez wody, bez łączności.

Przetwał, lecz, kiedy inni przyszli go wreszcie luzować na owym wzgórzu, które nazwano później „Maczugą“, na zbiórkę do rozkazu stanęła tylko połowa. Szefowie stan w kompaniach sprawdzali bardzo długo,

liczyli i liczyli, w notesach gryzmołli, ołówki w zębach gryzli, czytali listę całą, i wkońcu meldowali, że nikt się nie pomylił, że tak, że tyle tylko z kompanii pozostało.

Drogami, usłanymi smrodem niemieckiej kleski, śmietnikiem dział i czołgów: wozów i samochodów, ósmy batalion strzelców Pierwszej Dywizji Zwycięskiej w zimnym, jak lód, milczeniu przechodził do odwodu.

Drużyna za drużyną i pluton za plutonem, kompania za kompanią, rzędami, szyk bojowy, obdarci, czarni, straszni, źrenice rozszerzone, batalion szedł, a w górze szumiał mu las dębowy.

Jan WINCZAKIEWICZ

łę po odejściu kapłana z Przenajświętszym Sakramentem. Druga klęczała na ulicy, tuląc dziecko do piersi. Jej łzy powiedziały Bogu wszystko. A mnie upewniły w przekonaniu, że takich matek, jak nasze polskie, niebo nie opuści, a świat słusznie może nam zazdrościć.

Zasługa to przecież głównie matki polskiej, że, jak powiedział duchowy Protektor Wychodźstwa, „nie imponuje nam dziś brunatna łwica faszystowska, ani krwią ociekający niedźwiedź. Naszym umiłowanym był, jest i pozostanie niewinny Baranek.“

Służbie tego Baranka Wychodźstwo dochowa nadal wierności, jak było Mu wierne w minionym ćwierćwieczu.

DOBRA NOWINA

DWUNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE

A zwróciwszy się do uczniów swoich, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając go, i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. (Powt. Pr. 6, 5). — Rzekł mu: Dobrze odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili, i rany zadawszy, odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą, ujrawszy go, minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien, zdążając drogą, przechodził obok niego i, ujrawszy go, uzalili się nad nim. I przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiódł do gospody i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy się wróce, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał, i rzekł mu Jezus: Idź, a czyń i ty podobnie. (Ewangelia św. Łukasza 10, 23 — 37).

Trzeba być bliźnim dla każdego...

„Idź, a czyń i ty podobnie“

BIEGLY w Zakonie pyta Chrystusa: „Kto jest moim bliźnim?“

Często pytamy siebie i innych: „Czy każdego człowieka, nawet swojego wroga, uważać mam za bliźniego?“

Przypowieść ewangeliczna stawia ten problem zupełnie inaczej. Chrystus Pan, odpowiadając na postawione Mu pytanie, rozwija przykład i stopniowo przesuwa punkt ciężkości z innych ludzi na samego pytającego. Z przypowieści wynika taka odpowiedź: „Nie pytaj: Kto jest twoim bliźnim? Bądź raczej ty sam nim dla każdego człowieka i czyń tak, jak tego wymaga prawdziwa Miłość.“

Cała więc sprawa zostaje przesunięta ze strony biernej na czynną; z innych ludzi na nas samych. Dlatego problem miłości bliźniego rozwiązuje się nie w innych, ale w nas. Jest problemem wyłącznie naszym osobistym.

Przesunięcie bardzo ważne!

**

SAMO pytanie: Kto jest moim bliźnim? — otrzymało raz na zawsze wyczerpującą odpowiedź ustosunkowaniem się Chrystusa Pana do ludzi i Jego postępowaniem wobec nich. Nie ma co spodziewać się dodatkowych wyjaśnień. Sprawa jest ostatecznie załatwiona.

Chrystus był przyjacielem wszystkich ludzi. Dzielił z nimi radość i ból. Cierpiał, widząc cierpiących. Bolał nad cudzym nieszczęściem, jakby nad własnym. Dla wszystkich był „człowiekiem dobrym“ i „przeszedł, czyniąc dobrze“. Każdemu był bliźnim.

Za wszystkich umarł. Wszystkich odkupił. A przykazanie swoje o miłości Boga i ludzi nałożył wszystkim, jako zasadniczy obowiązek.

W regule tej nie ma żadnego wyjątku. Wszyscy są naszymi bliźnimi. Faktu tego nic nie zmienia.

Całe zatem zagadnienie miłości bliźniego sprowadza się do pytania: Czy ja — chrześcijanin-katolik, jestem rzeczywiście i staram się być bliźnim dla wszystkich? A jeśli tak, to czy jestem dla wszystkich jednakowym bliźnim? Takim, jakim był Chrystus?

**

PRZYPOWIEŚĆ o miłosiernym Samarytaninie poucza, W JAKI SPOSÓB PRZEJAWIAĆ SWÓJ CHARAKTER BLIŹNIEGO WOBEC INNYCH? Innymi słowy:

Jak stawać się ciągle prawdziwym bliźnim dla ludzi?

Stawać się bliźnim, znaczy być bliskim, pokrewnym i swojskim dla wszystkich.

Podstawy do tej pracy są w nas samych. Wszyscy bowiem jesteśmy do siebie bliźniaczko podobni, pokrewni.

Mamy wspólnego Stwórcę i Ojca. Powstałiśmy z jednego i tego samego Aktu Boskiej Miłości, Rządzącej odwiecznie Życie. Wszyscy razem i wszyscy wspólnie zrodziliśmy się z Boga, i jednakowo do Niego zostaliśmy upodobnieni. Razem stworzeni, razem zrodzeni i odkupieni, razem też tworzymy Jednego Chrystusa.

Jesteśmy więc dla siebie Bożymi Bliźniętami. Sobie bardzo bliskimi i bardzo do siebie podobnymi. We wszystkich jest ten sam Żywy Obraz Boży. Każdy jest Członkiem Chrystusa.

Dlatego nie ma najmniejszego sensu zastanawiać się nad tym, kto jest twoim bliźnim. Jest nim każdy człowiek, istota żywa, stworzona na Obraz i na Podobieństwo Boże. Wszystkie inne bliskości i pokrewieństwa są wobec tego istotnego, tylko dodatkami drugorzędnymi.

A teraz chodzi tylko o to, by każdy był naprawdę bliźnim dla wszystkich ludzi.

Praktyczna strona zagadnienia jest dość skomplikowana.

Posłuchaj samego siebie. Jak myślisz o innych? Jak ich sądzisz,

TRANSMISJA RADIOWA ZJAZDU KATOLICKIEGO W BRUAY

Powszechną uwagę tysięcy uczestników polskiego Zjazdu Katolickiego w Bruay - en - Artois zwracał wielki wóz francuskiej radiostacji Lille. Pomimo różnych trudności natury technicznej, udało się, dzięki usilnym staraniom dyrekcji P.T.T. oraz kierownictwa sekcji polskiej, doprowadzić do transmisji imponujących uroczystości jubileuszowych.

Reportaż, poprzedzony krótkim wywiadem z czołowymi przedstawicielami katolickiej Polonii francuskiej, przeprowadził Ks. red. Florian Kaszubowski oraz znany reżyser i autor Roman Kowalicko.

Sprawozdania radiowe z uroczystości w Bruay zostały nadane w środę, dnia 17. 8. i w piątek, dnia 19. 8. o godz. 18,15 na popularnych falach radiostacji Lille.

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Papież w Castel - Gandolfo. — Papież opuścił Rzym, przenosząc się na lato do Castel - Gandolfo, gdzie spędzi okres miesięcy letnich. Od 13 sierpnia do 1 września Ojciec św. wstrzymał się od udzielenia komukolwiek posłuchania, czas tych kilkunastu dni przeznaczając na pełny wypoczynek przed czekającymi go zajęciami Jubileuszowego Roku Świętego.

Paryż ma nowego arcybiskupa. — Ojciec św. zamianował dotychczasowego rządzącego archidiecezji Bordeaux, J. E. Ks. Arcybiskupa Felina, ordynariuszem archidiecezji paryskiej, osieroconej przez śmierć Kard. Suharda.

Śmierć J. E. Ks. Biskupa Fleury. — W piątek, dnia 19 sierpnia, odbył się pogrzeb ś. p. Ks. Biskupa Fleury, ordynariusza Nancy i Toul, prymasa Lotaryngii. Zwłoki zmarłego Księcia Kościoła spoczęły w podziemiach katedry św. Jerzego, obok ciała 3 jego poprzedników — księży biskupów d'Ossemond, de la Celle i Hurault.

Śmierć Ks. Prof. Fillere. — W Capbreton (Landes) umarł nagle Ks. Fillere, profesor psychologii na Instytucie Katolickim w Paryżu. Zmarły należał do zespołu redakcyjnego dwutygodnika „l'Homme Nouveau“, wydawanego przez ruch „Pour l'Unite“. Ks. Fillere, autor znanej broszury „Le communisme demasque“, był serdecznym przyjacielem walczących o wolność i chrześcijańskie oblicze swojego kraju Polaków.

76-ta francuska pielgrzymka narodowa w Lourdes. — W czwartek, dnia 18 sierpnia, rozpoczęła się w Lourdes 76-ta francuska pielgrzymka narodowa w Lourdes. 50 tysięcy pątników przewodzi ordynariusz podgórskiej diecezji, J. E. Ks. Biskup Theas.

Czy Europa zjednoczy się pod znakiem Chrystusa? — Według wiadomości watykańskiego radia, przewodniczący Akcji Katolickiej w diecezji mediolańskiej zaproponował obradującym w Strasburgu uczestnikom parlamentu europejskiego umieszczenie Krzyża w głównej sali posiedzeń. Do propozycji tej przyłączył się generalny przewodniczący włoskiej Akcji Katolickiej.

Ofiara Kościoła w wojnie domowej w Chinach. — Według sprawozdania, złożonego w Watykanie przez J. E. Ks. Riberi, internuncjusza w Chinach, ofiarą komunistycznych wojsk na Dalekim Wschodzie padło 58 kapłanów - misjonarzy, 16 braci zakonnych i 13 siostr.

Papież występuje w obronie uchodźców. — W liście, wystosowanym do J. E. Mac Nicholas'a' arcybiskupa Cincinnati, Papież występuje w obronie uchodźców powojennych, stwierdzając, że żadne państwo nie może im zakazywać prawa migracji bez słuszych i rozumnych powodów.

III. Międzynarodowy Kongres Tomistyczny. — Z okazji Roku Świętego odbędzie się w Rzymie, w połowie września 1950, III-ci międzynarodowy Kongres tomistyczny. Tematem obrad Kongresu będzie zagadnienie „filozofii i religii“.

Kongres Wychowania Religijnego. — We wrześniu 1950 roku odbędzie się w Rzymie międzynarodowy Kongres wychowania religijnego. Językiem urzędowym obrad będzie łacina.

Ks. Boulier poddaje się zarządzeniom Kościoła. — J. E. Ks. Biskup Beaussart, wikariusz kapituły paryskiej, zniósł cenzurę kościelną, nałożoną na ks. Boulier, który, po powrocie z Pragi, poddał się zarządzeniom władzy duchownej.

Wyjazd J. E. Ks. Biskupa Gawliny do Holandii. — J. E. Ks. Biskup dr Józef Gawlina wyjechał w środę, dnia 24 sierpnia, do Holandii, gdzie odwiedzi główne ośrodki polskiego wychodźstwa.

jak na nich patrzysz i jak się do nich odnosisz? Znajdziesz w sobie całe skale sympatii i niechęci. Są życzliwość do jednych i nieżyczliwość do drugich. Twoje serce raz się rumieni miłością, to znowu blednie, a nawet i sinieje gniewem czy nienawiścią. Tego wszystkiego doznajesz na widok różnych ludzi. Trudno, byś mógł powiedzieć, że jesteś dla wszystkich jednakowym bliźnim.

Świadomość wspólnego podobieństwa ze wszystkimi ludźmi powinna tchnąć w twoim sercu jednakość do wszystkich miłością. Miłością nadprzyrodzoną i czysto chrześcijańską.

W Chrystusowej Miłości do ludzi przejawiają się zawsze te same rysy: szczerą życzliwość, bezinteresowne poświęcenie i ofiarne wydanie siebie dla dobra oraz zbawienia ludzkości. Słowem — najczystszy heroizm.

Jak trudno żywić stale podobne usposobienie do wszystkich ludzi!

Życzliwość łamie się pod ciężkami zazdrości. Poświęcenie — zmiażdżone szukaniem własnego interesu. My już naprawdę nie umiemy pracować dla innych, bez zdobywania korzyści dla siebie. A ponieść jakąś ofiarę osobistą dla kogoś z pobudek czystej Miłości jest dla nas tak obcym, jak dopuścić kogoś na nasze miejsce i dać mu możliwość wywyższenia się.

I dlatego tak wielu ludzi wartościowych ginie. Tak wiele spraw nam się nie udaje i tak jesteśmy bezsilni. Oddaliśmy się też od sie-

bie. Więcej, stajemy się sobie wrogami. Czy w tych warunkach możemy jeszcze marzyć o tym, by stworzyć Jednego Chrystusa?

**

Wodruchu miłosiernego Samarytanina jest tylko jedna świadomość: Mam przed sobą człowieka, znajdującego się w potrzebie, dla którego nie mogę być niczym innym, jak bliźnim. Stąd wyrósł ten piękny czyn Miłosierdzia, służący Chrystusowi za przykład prawdziwej Miłości bliźniego.

Tylko tę świadomość chce dostrzec w nas Chrystus. Tylko ona wskazuje nam, jak postępować, by stać się prawdziwym bliźnim dla wszystkich.

Ks. Dr Jan WARCZAK

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

POUCZAJĄCA STATYSTYKA

Pewien lekarz ze swej praktyki lekarskiej zebrał następujące interesujące dane statystyczne: Spośród 342 rodzin, które zastał w skrajnej nędzy, 320 nie chodziło wcale do kościoła. Z 417 młodzieńców, którzy swoim zachowaniem się przynosili wstyd rodzicom, tylko 12 chodziło do kościoła. Z pomiędzy 23 bankierów, którzy zupełnie zbankrutowali, nie chodził ani jeden w niedzielę do kościoła. Z 40 składów które w niedzielę były otwarte, nawet 10 nie było w zadawalającej sytuacji materialnej. Między 25 synami, którzy znęcali się czynnie nad swoimi rodzicami, 24 nie uczęszczało wcale do Sakramentów św. od swej pierwszej Komunii św.

Zjazdowe migawki

WEDŁUG dokładnie opracowanego programu, **Ksiądz Biskup Gawlina** miał przybyć do Bruay-en-Artois, w towarzystwie Rektora Polskiej Misji Katolickiej, Ks. prałata Kwaśnego, w przeddzień zjazdowych uroczystości. Zaszczyceni gościnnie Dostojnego Protektora Wychodźstwa, mieszkańcy „polskiego Rzymu we Francji“ przystroili ulice swojego ośrodka w girlandy oraz papieskie i narodowe sztandary. U wylotu miasta czekała bandera rowerzystów, składająca się z członków KSMPm., dowodzona przez prezesa Związku — **juniora Szambelańczyka**.

W samym mieście, przed bramą triumfalną, gotował się do powitalnej mowy prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — **p. Jan Szambelańczyk**. Przy jego boku stanął współtowarzysz pracy w kopalni i na polu społeczno-religijnym — **p. Śródecki**, okręgowy prezes Związku Mężów Katolickich. Dwaj ministranci, niestrudzeni kolporterzy „Polski Wiernej“, **Edward Mróz** i **Bernard Mueller** podtrzymywali tace z tradycyjnym chlebem i solą. Mała krakowianka — **Helena Siemiątkowska** — powtarzała za matką wyuczony wierszyk. Splendoru dodawały jej przyboczne drużyny: **Danusia Bukowiecka** i **Irenka Stasiak**. Dyrygowana przez **p. Słomińskiego** orkiestra miejscowego chóru muzycznego „ECHO“, zjawiła się w świątecznym komplecie. Porządku na tym miejscu pilnował wierny strażnik marszałkowskiej laski — **p. Łagodziński**.

W tym samym czasie całe polskie Bruay znalazło się w obrębie swojej świątyni. Ks. proboszcz **Pawlak** miał tu przywitać Biskupa Wychodźstwa w imieniu parafian.

NIESTETY — zawiodyły opony samochodu, wiozącego oczekiwanych gości. Opuuszczono więc całą ceremonię powitalną. Na plebanii natomiast Ksiądz Biskup zapoznał się z czołowymi działaczami Polskiego Zjednoczenia Katolickiego oraz Kongresu Polonii Francuskiej. W konferencji tej przedstawił wyniki swojej pracy i nakreślił plany dalszej działalności: **pp. Szambelańczyk** i **Lech, Rudowski** i **Kudlikowski, Konopczyńska** i **Kunkiewiczowa, Ratajczak** i **Wiśniewski, Kozal** i **Ks. Oramowski, Niedźwiedzka** i **Szambelańczyk (syn)**.

UROCZYSTOŚCI zjazdowe zadowolili wszystkich. Modląca się na stadionie 30-tysięczna rzesza była najpiękniejszym obrazem miłującej się powszechnie i wzajemnie szanującej się rodziny. Ol-

brzymie tłumy, manifestujące na cześć swojego Biskupa i kochanego Rektora Misji, były posłuszne najdrobniejszemu nawet poleceniu, podawaniem przy pomocy dalekonośnych megafonów przez niezmordowanego **mec. Rudowskiego**. Głośniki te zapoznały wszystkich z pięknym przemówieniem wstępnym **Ks. mgra Nosala**, dziekana północnej Francji. Te same głośniki rozniosły potem głośnie echem, odczytaną przez Ks. Rektora Kwaśnego, treść papieskiego telegramu, kazanie Biskupa i życziwe słowa **Ks. Kan. Rupp**.

2-GODZINNA defilada parafii polskich, którą zakończono uroczystości

przedpołudniowe, zaimponowała nawet wybrednym dziennikarzom najpoważniejszych czasopism francuskich. Zapowiadające pochod tony muzyczne orkiestry mieszały się z dźwiękiem religijnej pieśni i ustawicznymi wiwatami, wznoszonymi na cześć odbierającego ten duchowy przegląd sił Księdza Biskupa i towarzyszącego mu nieustannie **Ks. Rektora Kwaśnego**. Wzrok przyglądających się tej manifestacji cieszył bogaty las sztandarów i cała tęcza kolorów malowniczych strojów narodowych naszych krakowianek i mazurów., z **Roubaix**.

NIGDY jeszcze, jak twierdzą najstarsi mieszkańcy Bruay, pomnika poległych

nie otaczały takie tłumy ludzi, jak w dniu polskiego jubileuszu. Nikogo też nie dziwił rój fotografów, polujących na migawki z chwili złożenia wieńca, niesionego przez barwną grupę młodzieży: **Helene Malińską** z **Waziers (KSMP)**, **Leokadię Timoszewską** z **Roubaix (KSMP)**, **Mariana Gumnego** z **Bruay (Sokół)**, **Jana Szuberta** z **Hersin Coupigny (KSMP)**, **Mieczysław Cechosza** z **Bruay (Harcerstwo)**, **Marię Prus** z **Roubaix (KSMP)** i **Halinę Mejzę** z **Noeux les Mines (KSMP)**.

ZMĘCZENI, ale i uradowani uczestnicy defilady powrócili spod pomnika na boisko. U wejścia na stadion współpracownicy „Polski Wiernej“ ustawili stoisko katolickiego pisma naszej emigracji. Wiele przy tym stole padło słów podziękowań i zachęty dla niestrudzonych szermierzy apostołstwa dobrej prasy. Wiele prób o zamianę tego tygodnika na dziennik.

AKADEMIĘ popołudniową rozpoczęło przemówienie prezesa Szambelańczyka. Potem **Ks. Plutowski** odczytał list odreczony **Ks. Biskupa** z **Arras**. Poprzedzone życzeniami prezesa **Lecha**, hymny narodowe wykonały chóry świeckie pod batutą **p. Calińskiego**. W skupieniu wysłuchano skolei szczerych słów gości francuskich. **Dr Courrouble** wskazał na łączącą oba narody więź katolicyzmu. **P. Perrin** podkreślił istniejące w świecie górniczym braterstwo, życząc górnikom polskim rychłej niepodległości Ojczyzny. **Inż. Goupil** wrzucił wszystkich serdecznym umiłowaniem polskiego narodu i jego wychodźtwa.

Potem wystąpiły znowu chóry, po których popisowali się tancerze **KSMP z Harnes**.

Przemówienie **Ks. Rektora Kwaśnego**, wspólny śpiew „My chcemy Boga“, poświęcone przez **Szambelańczyka** i **blogosławieństwo**, udzielone przez **Księdza Biskupa**, stanowiły ostatnie akordy tej niezapomnianej akademii.

ZE ZJAZDEM katolickim w Bruay połączył się roczny zlot **KSMP we Francji**. Igrzyska wyłoniły nowych mistrzów sportu młodzieży spod znaków **Chrystusowych** na rok 1949-50. O wysokiej również klasie współzawodników świadczył konkurs śpiewu, muzyki i tańca. Ale o tym niech opowie specjalny sprawozdawca zlotu.

Witold KOWALSKI

Po co ta krew?

(Ciąg dalszy)

(3) Szukano między innymi dowodów, że ktoś jest żydem (byłby to oczywiście dowód, że w domu tym należało zrobić po rzadku, — podkreślono z naciskiem, że prawie wszyscy to księża. Słyszałem, jak jeden z nich zacierał nerwowo ręce i mówił głosem, w którym czuć było podniecenie nowicjusza, czego się nie czuło u głównego wykonawcy. „Ja, ja, zum ersten Mal. Schoene Arbeit!“

Co to byli za ludzie? Przez cały czas mówili po niemiecku, niezbyt zresztą wyszukaną niemiecką. Niekiedy padało rosyjskie „charaszo“ i soczyste przekleństwo (erudycja lingwistyczna, rozpowszechniona wśród Niemców, stykających się z Rosjanami na froncie). Z niektórych ich uwag orientowałem się, że przyszli szukać zegarków. Jeden z nich wyraził głośno zdziwienie, że u nikogo nie znalaziono zegarka. Widocznie nie wiedział, że sprawę tę załatwiono bardzo zasadniczo. Z tego wynioskowałem, że byli to wolontariusze nie poinformowani o tym, czego dokonali już inni.

ACHTUNG, ACHTUNG!

Bywa tak przy słuchaniu muzyki, że ktoś ryś ton „wlezie“ do duszy, brzęczy, cichnie i znowu brzęczy, jak latająca po pokoju mucha, słowem, szczególnie silna impresja słuchowa. Otóż taką impresję przeżyłem i na tym tu opisywanym koncercie sierpniowym, jak to sobie nazywam. Przy pojawieniu się Niemców w naszym domu spostrzegłem uwijającego się wśród nich małego chłopca, ubranego, jak wielu naszych małych warszawiaków. Zdołałem ustalić jego zajęcie. Patrolował mianowicie najbliższe otoczenie, korzystając ze swego małego znacznego wyglądu. Co chwila wpadał na podwórze pod okno i drzwi i wtedy słyszałem jego „Achtung!“ Wysokie, dziecięce „Achtung!“ Raz przy oknie, raz cęce „Achtung!“ Teraz ten głos „pa-

trolował“ przy nas. Padały „meldunki“: „Achtung, der lebt noch. O, hier, hier, der atmet noch“. Szyby w oknie były wybite od granatów.

Rozumiem pedagogiczne zamierzenia nitscheańsko-hitlerowskiej koncepcji życia: kandydat na „nadszowieka“ musi wyzbyć się wszelkich ludzkich uczuć i ludzkich hamulców wewnętrznych. Ale skąd się wzięło takie dziecko? To dziecięce „Achtung“ siedzi w moim uchu do dziś, jako najwyższy ton niemieckiego „koncertu“.

TOWARZYSZ ŚMIERCI

Motto: Łatwiej jest czasem poruszyć metal, niż serce ludzkie.

Jest u nas klasztorny zwyczaj, wywodzący się chyba ze średniowiecza, że gdy ktoś z nas umiera, dzwoni się klasztornym dzwonkiem. Otóż stała się rzecz osobliwa. W pewnej chwili, gdy tak leżałem wśród trupów, a dookoła dogasało życie wielu ludzi, usłyszałem wyraźnie znany dobrze głos dzwonka. Dzwonił równo, spokojnie, troszkę jakby nieśmiało, a jednocześnie z jakimś takim wzruszeniem w głosie, jakby dlatego zadzwonił, że nie wytrzymał. Zdziwiłem się, a jednocześnie czułem, że tak być musiało. Kto nim dzwonił? Brat furtyan leżał bez ruchu obok mnie. Dzwonić zaś tak równo i spokojnie nie potrafi byle kto. Co jest? Znowu dzwoni. Anioł? Przestał. Usłyszałem hałaśliwą bieganinę po domu, nawoływanie, wreszcie gromadne kroki na parterze. Aha! Niemcy wychodzą. Dają hasło dzwonkiem. Widocznie tak się umówili. — Jakoż po chwili zrobiła się cisza w całym domu.

Rzecz się więc wyjaśniła, ale to nic nie szkodzi. Fakt był i pozostanie faktem. Dzwonek zadzwonił. I choć to dzwonił Niemcy — on nam dzwonił. Wierny towarzysz wspólnego życia i śmierci dzwonił moim współbraciom na zgon. Był tylko trochę speszony obecnością niewidzianych

dotąd gości i taką liczbą umierających na raz...

To było moje najpiękniejsze złudzenie tego dnia. Szkoda, że dzwonek ten zabrali nielitościwi szabrownicy.

CUD — NIE CUD

Uwaga! Wychodzą... Drgnęła poduszka, rozległy się kroki na korytarzu, na schodach. Są przy oknie. Oglądają dokonane dzieło. „Ja, alle kaput, schoen“. Kroki, oddalające się wzdłuż domu w stronę szkoły **Wawelberga**, oznajmiły koniec. Cisza głęboka zalegała dom.

Pierwsze pytanie: czy jeszcze ktoś żyje. Dzień ten był dniem nieprawdopodobieństwa. Coś się poruszyło w pokoju i dostałem obcasem w głowę. Raz, drugi, trzeci, czwarty... Przestałem liczyć. Podniosłem głowę i poprosiłem, żeby uważano. Dziś, kiedy mogę już policzyć wszystkich, którzy wyszli z owego pokoju śmierci, dochodzę do liczby 14.

Czternastu żywych świadków po parogodzinnej egzekucji! W tym trzy osoby ranne, ja draśnięty, reszta bez najmniejszych obrażeń. Z punktu widzenia kierowników akcji — partactwo na całej linii, z naszego punktu widzenia chyba cud. Opo wiadano mi potem, że na odchodnym Niemcy rzucili jeszcze parę granatów, czego już nie pamiętam. Podniosłem się na dobre i ujrzałem widok swego rodzaju. Pod ścianą naprzeciwko mnie sterczała masa podobna do człowieka, bo i ubranego po ludzku. Można było rozpoznać głowę, która wydała mi się nadmiernie duża, ry sy prawie nieuchwytnie, zamazane krwią, policzki nabrzmiałe, słowem zasadniczo człowiek, ale do tego stopnia zniekształcony, że zostawiono go w spokoju, mimo, że siedział na pierwszym planie, odsonięty do połowy. Spostrzegłem ruch warg. A więc żyje... Coś mówi... Na środku pokoju stał młody, nieznan mi człowiek. Prosił o pomoc dla tej ludzkiej masy, nazwanej ojcem. Dźwignąłem się i pomogłem odrzucić ciała zabitych z nóg siedzącego. O dalszej pomocy nie było mowy. Jeżeli sam

podola, to wyjdzie, jeżeli nie, to zostanie. Ruszyłem ku drzwiom w ślad młodego człowieka. Za drzwiami stało się coś dziwnego. Posłyszałem w głowie potężny huk i — ocknąłem się, nie wiedząc, co się ze mną dzieje. Leżałem twarzą do podłogi, wokół miałem dziwną szarą płaszczyznę, nasyconą światłem. Żadnych Niemców, żadnych trupów, żadnej krwi. Gdzie jestem? Błysk świadomości: zorientowałem się. Leżę przy pokoju kaźni na korytarzu. W górę jakieś światło w aureoli, a w duszy rozkaz — wstań i idź! Na korytarzu paliła się lampka, a mnie się wydało, że to blask anioła z fresku **Rafaela**, zachęcającego **Piotra** do opuszczenia więzienia.

Wstałem i ruszyłem naprzód. Widocznie miałem już plan gotowy, bo nie wahałem się ani chwili. Szedłem ku kotłowni, skąd wywołano nas na śmierć. Znowu ocknąłem się, nie wiem po jakim czasie. Leżałem na rupieciach żelazniaka, tym razem na wznak. Nade mną znowu światło aureoli (Niemcy pozapalali wszędzie lampy), znany już sygnał: „idź!“ Doszedłem do składu węgla i tam za ścianą, zasłaniając widok od drzwi, położyłem się na węglowy miał. Należało przede wszystkim ochłoniąć ze zmęczenia.

KOLACJA DOŻYWKOWA

I PIERWSZA NOC

Znalazłem się w towarzystwie dwóch osób: jednej pani i owego młodego człowieka, którego ojca zostawiliśmy w pokoju. Oboje byli ranni. Przyszedłem prawie w ostatniej chwili, bo wnet potem dom napełnił się znanym już dobrze tupotem nóg, trzaskaniem drzwi, szcękaniem wiader, kuchennych naczyń, słowem normalnym życiem domowym. Zwłaszcza jeden odgłos zwracał na siebie uwagę. Był to szcęk wadra i chlust wody w pobliżu albo: a wet w samym pokoju kaźni. Co tam się robi? Posilają się po pracy dnia? Zdaje się, że tym ludziom nie brak apetytu. Normalnie szcękają garnki..

(Dalszy ciąg nastąpi)

CO INNI PISZA

POMOC WOJSKOWA

Lippman pisze w „N. Y. Herald Tribune“:

Ameryka posiada dwa rodzaje zobowiązań; są obszary, których mamy sami bronić, oraz obszary objęte tylko ogólną gwarancją przed agresją. Jeśli więc np. zaatakowana zostanie Panama, będziemy jej bronić. Ale w razie agresji na Zachodni Berlin lub nawet Zachodnie Niemcy, wykonamy tylko demonstrację obronną i będziemy się mobilizowali do powszechnej wojny. Rzeczą idealną byłoby, gdybyśmy mogli bronić przed inwazją każdego kraju. Był okres, gdy mówiło się, że istotnie tak będzie, lecz jest to niewykonalne, byłoby to strategicznym samobójstwem. Nie można rozdzielać pomocy wojskowej, jak dzieli się pomoc Marshalla. Wielu krajom możemy tylko zagwarantować, że w razie agresji rozpoczniemy wojnę. Możemy bronić przez tworzenie lokalnej siły wojskowej tylko tych krajów, których obrona najlepiej przyczyni się do działania naszej gwarancji ogólnej. Musimy udzielić większej części naszej pomocy wojskowej tym krajom, które po uzbrojeniu staną się same również gwarantami przeciw agresji. W Brytania i Francja znajdują się tu, oczywiście, na pierwszym miejscu. Pomoc wojskowa dla nich, właściwie użyta, będzie walną inwestycją wojskową o dużej strategicznej wartości w razie wojny. Natomiast rozdawanie broni krajom, które, nawet mając ją, nie potrafią się bronić, osłabiłoby tylko siłę przymierza, bo odbyłoby się kosztem innych, lepszych lokat. Test brzmi: nie, czy dany kraj potrzebuje broni, bo potrzebują jej wszystkie, lecz jaki użytek zrobi z broni dany kraj, by wesprzeć nią ogólną gwarancję.

NIE MA ARMII PAULUSA

(CHIP) „Aachener Volkszeitung“ drukuje dociekania na temat losu brakujących 2 milionów jeńców niemieckich. Niepodpisany autor twierdzi o sobie, że był kolejno w 13 obozach jeńców w Rosji. Rozważając różne możliwości, autor zastanawia się nad hipotezą, że jeńcy są w „obozach milczenia“.

Wiemy — pisze — że w Rosji są obozy jeńców, z których nie wolno pisać: obozy milczenia politycznymi jeńcami wojennymi (nad Dońcem, na Uralu, nad Białym Morzem, na Syberii), z jeńcami, skazanymi przez sądy rosyjskie, a również z wartościowymi fachowcami niemieckimi. Ale, nawet szacując wysoko cyfrę tych jeńców niemieckich, trzymanyh poza zasięgiem opinii świata, nie można przyjąć żadnej cyfry ponad 150 tysięcy. Pozostaje więc jeszcze 1,9 miliona zaginionych. Znajdują się oni może w niemieckich formacjach wojskowych, w służbie Sowietów? Przecież nie istnieje legendarna armia Paulusa. Wprawdzie Sowiety wyszukały sobie specjalistów, zwłaszcza z łodzi podwodnych i lotnictwa, ale ich liczba, skoro chodzi o pojedyncze, wybrane, wysoko wykwalifikowane siły, nie ma znaczenia w odniesieniu do różnicy 1,9 miliona głów.

Dalej rozpatruje autor problem oddziałów policyjnych, tworzonych w strefie sowieckiej. Organizowane są one z wypróbowanych antyfaszystów, z fanatycznych komunistów. W obozach traktowali oni tak źle swych kolegów, że teraz nie mogą się pokazać w strefie zachodniej. Wobec tego Sowiety tworzą z tych „wypróbowanych antyfaszystów“ specjalne oddziały policyjne w sowieckiej strefie Niemiec. Zdaniem autora chodzi tu najwyżej o 2—3 tysięcy ludzi. Co z resztą?

Autor zaznacza, że jest wyjaśnienie proste i przekonujące, co prawda bardzo bolesne. Ale lepiej powiedzieć prawdę, niż podtrzymywać nadzieje, które się nigdy nie spełnią. Autor ma tu na myśli zapewne nadzieje żon i matek zaginionych.

Autor badał statystyczne opracowania lekarzy niemieckich. (Dokończenie: s. 5)



DEKRET PRZECIW EKSKOMUNICE

W dniu 5 sierpnia br. reżym warszawski wydał dekret, zakazujący księżom wykonywania rozporządzeń, zawartych w ekskomunice, rzuconej na katolików, biorących udział w akcji komunistycznej. Dekret ten składa się z 17 paragrafów i zatytułowany jest obłudnie: „W obronie wolności sumienia i religii“. Przepisy tego dekretu obejmują kary więzienia od trzech lat do kary śmierci włącznie. Chociaż dekret nie wymienia wyraźnie Kościoła katolickiego, jest jednak odpowiedzią reżymową na ekskomunikę św. Oficium. Wzorem reżymu czeskiego dekret zakazuje duchowieństwu katolickiemu odmawiania Sakramentów św. komunistom oraz daje sądom apelacyjnym wolną rękę w nakładaniu kar na nieposłusznych reżymowi duchownych od trzech lat więzienia do kary śmierci włącznie.

Kara śmierci przewidziana jest na tych, którzy dopuszczają do masowych ruchów ludności z powodu rzekomych cudów czy objawień, jak to miało ostatnio miejsce w Lublinie.

Artykuł 4 dekretu mówi, że kapłan, który okaże się winny odmówienia Sakramentów św. lub niedopuszczenia do udziału w ceremoniach z powodów politycznych, społecznych lub naukowych, karany będzie więzieniem do lat pięciu. Inny artykuł grozi więzieniem każdemu, kto odważy się ograniczać prawa obywatelskie z powodu przynależności lub afiliacji religijnej, lub kto używać będzie wolności sumienia do działania na szkodę państwa ludowego.

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

7. 8. Państwo Ekwatorku zostało nawiedzone straszonym trzęsieniem ziemi. Ofiarą jego padło 6.000 osób zabitych i 30.000 rannych.

Rada naczelna IRO, obradująca ostatnio w Genewie, zdecydowała zlikwidować opiekę nad uchodźcami w dniu 30 czerwca 1950 roku, pomimo sprzeciwów delegata brytyjskiego i amerykańskiego. Naczelny dyrektor IRO p. Tuck oblicza, że po likwidacji IRO pozostanie jeszcze 161.000 uchodźców europejskich, którzy bądź to z powodu wieku, bądź to z powodu słabego zdrowia nie będą mogli nigdzie wyjechać.

W związku z zamierzoną likwidacją wstrzymana będzie w dniu 31 sierpnia bieżącego roku wszelka dalsza rejestracja uchodźców. Wyjątek stanowią będą samotne dzieci i osoby, potrzebujące prawnej i politycznej opieki.

W ciągu obecnego roku IRO dołoży wszelkich starań, by zdobyć dla uchodźców stałe

miejsce osiedlenia. Organizacja ta wystosowała do rządów różnych krajów ostateczny apel o rozszerzenie programów imigracyjnych tak, by jaknajwiększa liczba uchodźców mogła przedostać się poza ocean jeszcze w bieżącym roku. Po likwidacji IRO ustanie wszelka pomoc materialna dla uchodźców.

PRASA KOMUNISTYCZNA W POLSCE

Komuniści polscy dysponują obecnie dziewięciu dziennikami partyjnymi, o łącznym nakładzie 5 milionów egzemplarzy dziennie. W jesieni mają być uruchomione cztery nowe dzienniki partyjne dla czterech województw. Czołowym dziennikiem kompartii jest „Trybuna Ludu“.

Programowy miesięcznik komunistyczny „Nowe Drogi“ wychodzi w nakładzie 100.000 egzemplarzy. W takim samym nakładzie wychodzi tygodnik Kominformu „O trwałym pokój i demokrację ludową“. Nie czytając ich, ludzie prenumerują te gazety, by mieć spokój od komunistów. Komuniści posiadają 13 drukarni, zatrudniających 4.000 pracowników. Głównymi instytucjami wydawniczymi są: „Robotnicza Spółka Wydawnicza Prasa“ oraz „Książka i Wiedza“. Polskie wydawnictwa komunistyczne oraz sowiecką literaturę rozprowadza w Polsce reżymowa spółdzielnia „Czytelnik“, która równocześnie wydaje wiele książek i pism we własnym zakresie.



GEN. KORFES O „DUCHU TAUROGÓW“

(CHIP) W Poczdamie pracuje obecnie gen. Otto Korfes, b. dowódca 295-tej dywizji piechoty, który dostał się do niewoli pod Stalingradem.

Jedno z pism niemieckich podaje, że gen. Korfes, organizujący obecnie partię narodowo-demokratyczną w strefie sowieckiej, jest gorącym zwolennikiem porozumienia z Rosją.

„Posiadam dowody — mówi on — że w r. 1943, po Stalingradzie, Rosja była gotowa zawrzeć odrębny pokój z każdym rządem niemieckim z wyjątkiem hitlerowskiego. W razie obalenia reżymu hitlerowskiego przez armię, Rosja zaakceptowałaby nawet niemiecką dyktaturę wojskową. A wtedy wschód byłby wolny. Nie byłoby żadnej Polski, a Rosjanie stałby na dawnej linii demarkacyjnej.“

Gen. Korfes dodał, że należy ufać obietnicom rosyjskim.

„Bez tej pewności — oświadczył — nie zlamalbym przysięgi wojskowej. Rosjanie robili nam wtedy bardzo konkretne propozycje. Podtrzymują je jeszcze dziś. Ale dość o tym. Każde dalsze słowo graniczy z tajemnicą państwową.“

Korfes i jego przyjaciele powołują się na układ w Taurogach, gdzie w r. 1812 Rosjanie i Prusacy połączyli się, celem zwalczania Francuzów.

„Tak jest — zauważył gen. Korfes — Taurogi to nie jest żadna romantyka, to jest rzeczywistość.“

13 MILIONÓW SIEROT WOJENNYCH

Watykańska komisja pomocy dla ofiar wojny ujawniła, że, według obliczeń kompetentnych komisji, w całej Europie znajduje się 13 milionów sierot wojennych. W tej liczbie znajduje się 5 milionów sierot polskich, które ucierpiały najbardziej w czasie ostatniej wojny. Wiele tysięcy dzieci polskich wywiezionych było przez Niemców i przez Rosjan. Rodzice ich zgładzeni zostali albo na Syberii albo w niemieckich obozach śmierci. Same działania wojenne osierociły mniej dzieci, niż obozy koncentracyjne i zsyłki na przymusowe roboty.

Marsz. Czang Kai Szek obradował w stolicy południowej Korei nad układem państw azjatyckich przeciwko postępowi komunizmu.

Senat amerykański uchwalił redyty, przewidziane przez plan Marshalla na rok 1949-50.

Anglia i Ameryka przygotowały drugi plan Marshalla dla Dalekiego Wschodu, walczącego z komunizmem.

We Francji zastrajkowali pracownicy kolejowych wagonów restauracyjnych i sypialnych.

Obradujący w Strasburgu nad Zjednoczeniem Europy ministrowie spraw zagranicznych zaprosili do współpracy przedstawicieli polityki tureckiej, greckiej i islandzkiej.

Wojska komunistyczne w Chinach przystąpiły do nowej wielkiej ofensywy.

Przewodniczącym wstępnej sesji parlamentu europejskiego w Strasburgu został E. Herriot.

Sekretarz CGT, H. Raynaud, zapowiedział po konferencji z ministrem pracy nową falę strajków na wrzesień.

Min. Spaak został wybrany jednogłośnie przewodniczącym parlamentu europejskiego, obradującego w Strasburgu.

6-tygodniowy kryzys belgijski został zakończony powstaniem nowego rządu, którego premierem jest Eyskens, a ministrem spraw zagranicznych Van Zeeland.

General Koenig, wypełniwszy swoją misję, opuścił ostatecznie Niemcy.

Paryż obchodził uroczyste 5-lecie swojego uwolnienia spod niemieckiej okupacji.

Ofiarą olbrzymich pożarów, szalejących w południowej Francji, padło między innymi 100 mieszkańców okolic Bordeaux. 20.8

Watykan, przy pomocy charytatywnych organizacji całego świata, dokłada wszelkich starań, by ratować sieroty wszędzie tam, gdzie jego pomoc może dożyć.

TRYBUNAŁ ROTY SKARŻY O OSZCZERSTWO

Poraz pierwszy w historii Trybunał św. Roty wystąpił do sądu cywilnego z oskarżeniem o oszczerstwo przeciwko dwu gazetom komunistycznym we Włoszech UNITA (jedność) i II PAESE (kraj). Gazety te dopuściły się oszczerstwa, twierdząc w wielu artykułach prasowych, że Trybunał Roty „sprzedaje unieważnienia małżeństw“.

Podobne oszczerce twierdzenia spotyka się w prasie komunistycznej bardzo często. Sądy włoskie wydają wyrok. Wiadomo jest, że Rota nie udziela ani rozwodów, ani nie unieważnia małżeństw. Jej wyłącznym zadaniem jest stwierdzenie, czy w danym konkretnym wypadku małżeństwo istniało, czy też nie. Proces ten jest bezpłatny.

STRATY KOMUNISTÓW WE WŁOSZACH

(CHIP) Jeden z przywódców włoskiej partii komunistycznej stwierdził że w ciągu 2 lat organizacja komunistyczna straciła 200 tysięcy członków w północnych Włoszech.

Powszechnie przewiduje się, że dekret Stolicy Apostolskiej, zawierający ponowne potępienie komunizmu, przyczyni się do dalszego osłabienia szeregów komunistycznych we Włoszech.

PRAWDZIWIY KATOLIK

czyta i popiera
przede wszystkim
swoje pismo
religijno - społeczne

„POLSKA
WIERNA“
263-bis, rue St. Honore - Paris 1.
CCP 4955-03

ISKIERKI...

Parlament brytyjski uchwalił nowe prawo, zezwalające większym restauracjom w Londynie na sprzedaż alkoholu do godziny 2-giej w nocy. Jest to z ciężkim sercem zrobione ustępstwo dla zagranicznych turystów. Do r. 1914 Anglia była krajem taniego piwa i wódki, sprzedawanej o każdej porze dnia i nocy również nieletnim. Podczas wojny wprowadzono ograniczenia, m. in. celem ochrony kobiet i młodzieży, zatrudnionych w fabrykach. Wysokie podatki na napoje zrobiły swoje, a politykę tę aprobował ruch robotniczy, w którym moment religijno-abstynencki był zawsze silnie reprezentowany. W r. 1918 wprowadzono nadto system licencjonowania lokali szynkarskich, ustalając ich ilość w sposób nie podlegający zmianom. Potężny przemysł browarniany i gorzelniany nie bronił się przeciw temu, ponieważ, skupiwszy w swym ręku licencje, zdobył monopol wyszynku alkoholu. Monopol ten sprawił, że przeciętny „pub“ jest lokalem wysoce niezachęcającym i prymitywnie urządzonym. Sprzedawca alkoholu można w dniu powszednim najwyżej 10 godzin, a w niedziele 6. Między godziną 15 a 17 w dniu powszednim i między godz. 15 a 19 w niedzielę nie wolno sprzedać ani kropli alkoholu. W Szkocji i Walii w niedziele szynki są zamknięte.

Ernest Kehr, znany amerykański filatelista, ogłosił bojkot znaczków pocztowych, wydawanych za żelazną kurtyną. Zarówno Sowiety, jak ich satelici drukują olbrzymią ilość serii, by zdobyć dolary. Tej spekulacji należy się przeciwstawić. Ostatni wykaz bułgarski podaje 699 znaczków, rumuński 1306, sowiecki 1312 itd. W cyfrach tych nie uwzględniono znaczków urzędowych i dopłat.

Pewne amerykańskie towarzystwo naftowe wzywa do kupna swych akcji i przyrzeka każdemu akcjonariuszowi ubezpieczenie na życie, by mógł bez wahań powierzyć swe pieniądze przedsiębiorstwu. — Widzom kinowym, kupującym bilet na jeden z wielkich filmów, ofiarowuje się gratis luksusowe wydanie powieści, na której osnuty jest film. — Jeden z dzienników stwierdził że beefsteak, gdyby zakupić go u hodowcy, kosztuje 10 centów, w rzeźni już 20 centów, u rzeźnika 50, a w restauracji 2 dolary.

Ludność świata wynosi, wg. statystyki ONZ, 2,375 milionów wobec 2,315 mil. w roku 1947 i 1,772 mil. w r. 1920. Oznacza to przyrost 600 milionów ludzi od końca pierwszej wojny światowej. Światowa produkcja żywności, mimo poważnego wzrostu, jest jeszcze — mierząc w kaloriach — o 5 do 10 proc. na głowę niższa, niż przed ostatnią wojną.

Jedno z berlińskich pism postawiło swym czytelnikom i czytelniczkom pytanie, na co w pierw zwraca uwagę mężczyzna u kobiety, a na co zwraca uwagę kobieta u mężczyzny. 3) niewiast na sto w pierw spogląda na oczy mężczyzny, 21 na usta, 16 na postawę i ubranie, 16 na czoło i włosy, 8 na kolnierzyk mankiety, 5 na krawat, a 1 na rękę. Z mężczyzn natomiast 28 w pierw patrzy na oczy, 25 na nogi, 19 na figurę i ubranie, 14 na włosy, 11 na zęby i usta, 2 na rękę i 1 na uszy.

NIE MA ARMII PAULUSA

(Dokończenie ze szpalty 1) którzy byli w tych obozach. Z tych opracowań wynika, że w „głodowej ziemi“ 1945-46 w obozach zmarło 600—800 tysięcy jeńców niemieckich.

Dalej pisze autor: „Gdy późnym latem 1945 w obozie w Mitawie zostaliśmy po raz pierwszy użyć do pracy, powiedział sowiecki polityk na zgrupowaniu: „Wy mieliście piec gazowe, my nie potrzebujemy takich pieców, my mamy pracę“. Straszliwy sens tego słowa ujawnił się nam w całej pełni dopiero po pół roku.“

M.K.R.

OBJAWIENIE, CZY NIESZCZĘSCIE ?

W dniu 16 lipca 1945 roku, na wybrzeżu stanu New-Mexico, w pobliżu Albuquerque, profesor teoretycznej psychologii na uniwersytecie kalifornijskim, dr. J. Robert Oppenheimer, włączył kontakt, powodując pierwszy doświadczalny wybuch bomby atomowej.

Wysiłek uczonych mózgow został uwieńczony. Osłepiające światła, wstrząsy i fontanny ogniwe przyniosły światu wynalazek w postaci rozbicia jądra atomu i otworzyły nową erę — erę atomową. Nowy rozdział historii ludzkości został rozpoczęty. Do ludzi należy szta...

Słowo o samym atomie

Obawy uczonych, przed ostatnimi konsekwencjami wybuchu bomby, były kolosalne. Oppenheimer odczuwał jakby religijne poczucie winy, za doprowadzenie badań do fazy końcowej i wykonanie doświadczania, wobec ludzkości. Nie żałował trudu, by niefachowcom przedstawić skutki wyzwolenia energii atomowej przez człowieka. Zięć naszej wielkiej rodaczki Marii Curie-Skłodowskiej, Fryderyk Joliot Curie, francuski naukowiec, usiłował również w przystępny sposób nakreślić potęgę i skutki operowania energią atomową, gdy ją uczeni oddadzą do dyspozycji człowieka. Oto jego wywody:

„Gdybyśmy mogli zajrzeć w głąb atomu, dojrzelibyśmy, że właściwa jego główna masa gromadzi się w punkcie środkowym, w t. zw. jądrze atomu. Jądro to jest pozytywnie naładowane elektrycznością. Dokoła jądra gromadzą się negatywnie naładowane elektrony. Wielkość atomu jest sto tysięcy razy mniejsza od najmniejszej drobiny, którą możemy dostrzec zwykłym mikroskopem. Można powiedzieć, że gdyby atom był np. tak wielki, jak plac de la Concorde w Paryżu, to jądro atomu byłoby w stosunku do tej wielkości rozmiarów śliwki. Aby stworzyć sobie obraz wzajemnego stosunku do siebie i oddaleń cząstek atomu w porównaniu z jego jądrem, można śmiało porównać to niedostrzegalne zjawisko do naszego systemu słonecznego. Czyli — jądro atomu to słońce, a otaczające je planety, to elektrony atomu.“

Takie porównanie podaje nam uczony, abyśmy w naszych dociekaniach mogli zorientować się o nadludzkiej wprost pracowitości badacza i o potędze i o działaniu atomu. Można jeszcze przyjąć inne porównanie. Gdyby ciało człowieka sprasować w jego masie atomowej tak, iżby między atomami nie pozostała najmniejsza pustka, to ta czworościanowa właściwa masa nie byłaby gołym okiem w ogóle widzialna. Oto byłyby pobieżne informacje w najprzystępniejszej, szkolnej formie.

Dzisiaj wiemy już napewno, że krótki list, jaki prof. Albert Einstein napisał 2 sierpnia 1939 r. do prezydenta Roosevelta, wywarł decydujący wpływ na prowadzenie intensywnych badań ostatecznych nad wyzwoleniem energii atomo-

wej. List brzmiał krótko: „Na podstawie zamkniętych badań wstępnych oczekuję w najbliższej przyszłości, że element uranu (jaki zawierają pewne pokłady naszego globu) da się zmienić i wyzyskać w nową, niezmiernie ważną dziedzinę energii. Ten nowy fenomen naukowy prowadzi do rozwiązania zagadnienia bomby, jedynej w swoim rodzaju, która eksplodując np. w dużym porcie morskim, zniszczy go może wraz z poważnym zasięgiem okolicy“.

Od 6.000 dolarów do Los Alamos

Po tych ostrożnych słowach Einsteina Stany Zjednoczone zdecydowały się przeznaczyć pierwsze sześć tysięcy dolarów na cele badań atomowych. Mała ta suma była drobną zaliczką na dwa miliardy dolarów, wydatkowanych do chwili osłepiających światła i detonacji nocnego wybuchu na meksykańskim wybrzeżu w dniu 16 lipca 1945 r.

Oprócz zakładów atomowych w Chicago, Princeton i Kalifornii, powstają szybko całe osiedla pomocniczych zakładów o gigantycznych rozmiarach w Clinton, Oak Ridge, Tennessee oraz zakłady w Hanford, zatrudniające dziesiątki tysięcy ludzi, nie mających zielonego pojęcia o tym, w jakim kierunku i czemu służą ich prace. W jesieni 1942 r. okazało się, że czas już, aby poszukać miejsce, w którym dokona się pierwszych prób. Próby te, wykonane w mikroskopijnych rozmiarach, musiały być z tysiąca powodów jak najbardziej oddalone od życia ludzkiego i od ciekawych oczu. Wybór padł na Hochplateau, w pobliżu Santa Fe w Nowym Meksyku. Tam powstaje Los Alamos. Z dalekiego Santa Fe widać teraz w najciemniejsze noce koronę światła, drgających wysoko na niebie. Są to światła nowego miasta atomowego, w którym ma być dzieło doprowadzone do końca. W ciągu dnia nie widać stamtąd żadnego znaku życia. W roku 1943, wówczas 38-letni prof. Oppenheimer zostaje mianowany kierownikiem Los Alamos. Dzisiaj jest Oppenheimer następcą Einsteina w „Instytut for Advanced Study“, zakładzie badań naukowych, który został założony w roku 1933 przez dwóch ludzi, aby „amielicznemu uczeni świata mogli w spokoju pracować i odpoczywać.“

Fenomenalny Oppenheimer, jako uczeń gimnazjalny czytał Virgiliusza i Horacego po łacinie, Platona i Homera po grecku, Dantego po włosku, pisywał francuskie sonety, a później „ubocznie, dla wypoczynku umysłowego“, uczył się sanskrytu. Studiował na uniwersytecie Harvard w Cambridge. Jako 23-letni młodzieniec uzyskał promocję z tak zwanym brylantowym odznaczeniem, w ciągu kilku tygodni w Goettingen. Laureat nagrody Nobla, profesor James Franck, zapytany podczas egzaminów, jak wypadła promocja Oppenheimera, odpowiedział: „...„Akurat wychodziłem, gdy Oppenheimer począł profesorom... zadawać... pytania...“

Działanie atomu

Głównym problemem Los Alamos było zestawienie bomby o odpowiedniej wielkości i obliczonej w zasięgu siły działania Posiadano pewnik, że, przy odpowiedniej ilości uranu 235 albo plutonu, nastąpi owa reakcja łańcuchowa albo związkowa, wywołująca nieznaną i najmniej nawet oczekiwaną zjawiska, wyzwalającą wybuch. Joliot Curie próbuje znowu w taki sposób uprzystępniać laikom ocenę i zapoznanie działania:

Jądro uranu zawiera wpływ eksplozywny na neutrony. Przy wybuchu bomby uranowej, posiadającej w samej sobie straszliwą siłę zniszczenia, na gruzach, powstają dalsze drobne jądra atomu i niezwiązane, wolno, lecz masowo powstające neutrony, z których każdy, a są ich miliardy, eksplozję osobno pod wpływem uranu. Powtarza się więc ta długa fala wybuchów łańcuchowych do czasu wyniszczenia jednostek neutronowych przez uran. To wszystko odbywa się jednocześnie na polu, które było celem bomby. Jeśli więc bomba trafia w cel, w którego pokładach ziemnych lub naziemnych tkwi uran, eksplozja bomby może mieć nieobliczalne skutki, a gorsza, może się rozszerzać w nieskończone trwanie... A czy wiemy, gdzie jaka ilość uranu znajduje się w ziemi? Wiemy tylko, że jest. Ostatnio P. wywozi całe pociągi pokładów ziemi ze strefy okupacyjnej Niemiec, które jakoby posiadały sporą zawartość uranu. Są to jednak napewno tylko pobożne życzenia, a raczej demonstrowanie swych rzekomych badań atomowych, aby wywołać... wrażenie i akcja tą niejako szachować Stany Zjednoczone, które u siebie wyłoniły sieć szpiegostwa atomowego, zdążającego zaledwie do jakichś początkowych, wątpliwych odkryć.

Od pierwszej próby do kapitulacji Japonii

W czerwcu 1945 r. badania były już daleko posunięte. We wczesnych godzinach rannych, na dalekim pustkowiu koło Albuquerque, miała nastąpić ostatnia próba zrzućenia, względnie spowodowania wybuchu doświadczalnego. Nieboby tej nocy szczególnie pochmurne, padał deszcz, przerywany grzmotami i błyskawicami. Jakkolwiek meldunki meteorologiczne nie były zadowalające, postanowiono jednak przeprowadzić eksperyment, nie chcąc tracić drogiego czasu, wobec rozwoju sytuacji na frontach walk.

„Napiecie, jakie panowało wśród uczonych, nie da się opisać“ — opowiada naoczny świadek. Pomimo, że uczeni byli przekonani o ścisłości ich obliczeń, wahali się jednak do ostatniej sekundy. Każdy z nich wiedział o straszliwych skutkach, jakie pociągnąć może za sobą reakcja łańcuchowa, nawet, dla... globu ziemskiego! Naoczny świadek obserwował profesora Oppenheimera i opowiada dalej: „W ostatnich sekundach przed uchwytem i włączeniem dźwigni elektrycznej, mającej spowodować wybuch,

Oppenheimer wstrzymał oddech i z widocznym niezmiernym wysiłkiem panował nad sobą, ocierając pot z czoła. Gdy nastąpiła eksplozja, rzucił błyskawicznie okiem dokoła siebie. Ocenivszy sytuację — zmienił się — jakby odżył. Światło, setki razy silniejsze od najsilniejszych promieni słonecznych, opromieniło cały horyzont. Widoczne były oddalone góry i doliny z najdrobniejszymi, normalnie niedostrzegalnymi szczegółami terenowymi. Pęd powietrza, podmuch, rzucił wszystkich oddalonych o dziesiątki kilometrów, na ziemię. Uczestnik, który znajdował się o 15 km od miejsca wybuchu i leżał na ziemi — opowiada — iż odniósł wrażenie, jakby całe jego ciało, we wszystkich swych miejscach zetknęło się błyskawicznie z rozpalonym o białości żelazem.

W dwadzieścia jeden dni potem spadła pierwsza bomba na Hiroszimę, a druga po dalszych ośmiu dniach spadła druga na Nagasaki, druga wojna światowa została zakończona... Japonia prosiła o pokój...

Nieszczęście, czy genialne objawienie?

„Dlaczego ta wspaniała wiedza, której zastosowanie oszczędzi może ludzkości sił i uczynić życie lżejszym, przynosi tak mało szczęścia?“ — zapytał Einstein 1931 roku swych słuchaczy, podczas wykładu w Pasadenie. Odpowiedź jest проста: „Nie nauczyliśmy się rozumnie przystać ze zdobyczą wiedzy. Nie wystarczy bowiem wiedzieć, lecz trzeba umieć przystosować do losu człowieka na ziemi jej zdobycze i dbać o tego człowieka — nigdy nie zapomnieć służyć całej ludzkości. W piętnaście lat potem, po próbach na Bikini, wzywał Einstein ludzkość do zbiórki pieniędzy, mającej na celu wyjaśnienie światu genialnego odkrycia i jego skutków, aby raz na zawsze uchronić cywilizację od zatyrań, jaka grozi mu może, gdy ten środek znajdzie się w rękach szaleńców. Czy jednak świat usłyszy wołanie swego genialnego naukowca?“

Świat wprawdzie słyszy ten głos, lecz i drży równocześnie, aby tajemnica nie została wyrwana z rąk ludzi i nie dostała się do rąk satrapów którzy, ratując walczącej się makabryczny system totalnych ostatnich eksperymentów, nie zawahaliby się jej użyć dla zapanowania nad światem. To byłaby jeszcze jedyna ich deska ratunku, jakiej się uczyli w wzburzonem i lekałacym się trzeciej wojny świecie. Genialnym byłoby wtedy owo nieszczęście, jakie włączyliby do programu „zbawienia świata“, przed „zgniłą cywilizacją Zachodu“, posiadającego tajemnicę atomową. Fanatyczna ufność zaboreczka miałaby „uświęcić“ środki, obracające całą kulturę w trujące gruzy.

Miejmy jednak nadzieję, że tajemnica ta jest pilnie strzeżona.

Miejmy nadzieję, że siła ta będzie dla umęczonej ludzkości nie grozą i nieszczęściem, lecz genialnym objawieniem.

Mieczysław KRUK-ROSTAŃSKI

(Ciąg dalszy)

(58)

Paweł nie znośił samotności. Pracował od świtu do nocy, byle tylko nie zostać bezczynnie, sam na sam, w pustym pokoju. Gdy padał deszcz i nie było z kim gadać, szedł do kantyny i pod pozorem załatwiania interesów — pił. Do miasta nie zaglądał bez koniecznej potrzeby. Unikał nowych ludzi. Zapusił sobie wąsy, czapkę nasuwał na oczy, ubierał się z chłopską, w kożuszek i długie buty, aby najmniej być podobnym do siebie: franta miejskiego w kapeluszu i kamaszkach. Próbował nawiązać dawny kontakt z Sadokiem. Odwiedzał go na plebanii. Chodził tam wprawdzie co dzień na obiad, lecz spotykali się tak rzadko, jakby Sadok rozmyślnie unikał pory, o której Paweł przebywał u Zakrzewskich. Węc odwiedzał go wieczorami w pokoiku, zbrojny w cierpliwą nadzieję, że może przyjaźń wróci do „niezrozumiałej“ tor. Niestety! Sadok ani razu nie omylił się i nie nazwał go, jak dawniej: „bratanek Paweł“. W rozmowach poruszał nieprzyjemne tematy. Zachęcał do spowiedzi, namawiał, tłumaczył aż do znudzenia. — Spróbuj! — mówił. Przecież to nie kosztuje... Nikt nie jest ciekaw twego sumienia i nikt nie zapamięta twych grzechów. Spróbuj, może ty o nich nawet sam zapomnisz...

Paweł rozdrażniony i upokorzony, bronił się:

— Cóż ty myślisz, że ja mam jakiś wielki grzech, który mi spać nie daje?

— Nie myślę, Pawle, lecz obawiam się, że jakieś grzechy, najwzajemniejsze może, zamulily ci duszę. Nie wielkość grzechów stanowi o winie, tylko ich zatwar-

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



czaiłość. Gdy kropla rosy padnie na blachę, a wnet ją zmażesz, nie pozostanie śladu; skoro ją jednak zostawisz — rdza przeżre żelazo na wskroś.

— Gadanie! — opętał się Paweł, a gdy Sadok nie zmieniał tematu, zirytowany żegnał się z nim i odchodził.

O Indze nie rozmawiali ze sobą, a właśnie o Indze Paweł rozmyślał najczęściej. Tak często myślał, aż pomyślał sobie kiedyś, że przed Ingą, przed nią jedyną, mógłby się przyznać do wszystkiego i nie żałowałby. Umiałby się nawet modlić do niej, gdyby zechciała modlitwy wysłuchać, gdyby pozwoliła ukłęknąć przed sobą, zachwycać się sobą i kochać! Gdyby!... Tymczasem była taka jakaś niedostępna, że chwila jej nienawidził. Ponośliło go, by pannie dokuczać, na złość, na przekór czynić, że by się chociaż przez niego złościła. Po tem zawsze tego żałował. Najgorsze było, iż przy całej swej niedostępności Inga była dla niego — odpowiednia. Stary

Olszewski nieraz czynił aluzję, że „pasują do siebie“. Paweł czuł, jak nie pasują do siebie, zupełnie i to pod każdym względem.

Jakby dla samoudręczenia zauważał, że Inga pasuje do inżyniera Taube. Oboje delikatni, subtelni, umieli i lubili rozmawiać ze sobą. Paweł nawet rozmawiał z nią nie umiał. Wysłał się, by jej czymś zaimponować, zainteresować, wzruszyć i nie z tego nie wychodziło. Po tem był zawsze zły, że źle się znalazł. Inga, spotykając go i rozpoczynając rozmowę, jakby się odrywała od siebie, zmuszała do życzliwości, ale był dla niej czymś nadprogramowym, nie włączonym do biegu myśli i uczuć. Wściekało go to. Zaczynał się, by pracą i cierpliwością zdobyć należne swym pragnieniom miejsce w domu Olszewskich. Gdy stanie się dla Ingi koniecznością — wtedy... W małżeństwie cud zakochania onieśmielającego minie jak grypa, a smarkata idealistka okaże się zwykłą babą. Z „nie-

zrozumiałej“ znieni się na taką, jakie dotychczas znał i nie potrzebował rozumieć. Taka, jak organizacja...“

Pani Zakrzewska, gdy poznała usposobienie Pawła i jego słabość do alkoholu, niewiele już się natrudziła nad podbojem upatrzono kochanka. Paweł traktował ją brutalnie, ale to miało swój urok. Przy mężu — wzorze poprawności i szacunku — kochanek mógł być wzgardliwym brutalem. Dla zabezpieczenia romansu kierowali tak pozorami, by opinia ludzka utwierdziła się w przekonaniu, że flirt się nie udał. Zaspokojoną mężatkę stać było na przeprowadzenie subtelnej gry psychologicznej. Przed Olszewskimi narzekała na kłopoty kuchenne i nierówny charakter Pawła, plotkowała o nim, że bez pamięci kocha się w Indze i inne kobiety nie istnieją dla niego. Męża uszczęśliwiała łagodniejszym usposobieniem, wychwalaniem jego cnót przed Pawłem i zredukowanymi wymaganiami finansowymi. Opinia uspokoiła się zupełnie. Trzeba było wypadku, że ten, który najmniej był powołany do wtajemniczeń, tak naoznie przekonał się o prawdzie.

Pewnej niedzieli, w czasie sumy, inżynier Taube wpadł na plebanie, by zabrać pozostawioną u księdza Takiela bańkę oliwy. W przedpokoj, spiesząc się, stracił orientację i, zamiast na prawo, skierował się ku lewym drzwiom. Otworzył je bez pukania, wiedząc, że w czasie sumy gospodarza nie ma w mieszkaniu. Wpadł do pokoju i zobaczył — czego nie powinien był oglądać. Z okrzykiem: „Ach! przepraszam!“ wycofał się do sieni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

B. M. DŁUGOSZEWSKI

BEZ TYTUŁU

PRZED zbórką kolumny roboczej Karoń, zbliżywszy się do mnie, szepnął:

— Stańmy w pierwszych piątkach, między Grekami...
Skinąłem głową, zrozumiałem, iż pragnie mi zakomunikować coś poufnego.

Za chwilę znaleźliśmy się obaj wśród Greków, co zapewniało nam swobodę rozmowy.

— Mów, o co chodzi? — zapytał Karoń.

— Czekaj, powiem ci w drodze...

— Czy to coś ważnego? — indagowałem niecierpliwie.

— Dla mnie tak, a może i dla ciebie...

Chwila obliczania, równania piątek i szeregow, wreszcie wrzaskliwa komenda: wychodzić!

Ruszyliśmy w milczeniu, przeszliśmy bramę obozu, uwieńconą szyderczym napisem: „Praca czyni cię wolnym“. Minęliśmy pierwsze punkty kontrolne, kierując się ku moczarom, gdzie od kilku dni kopaliśmy rowy odwadniające błociska. W miarę oddalania się od obozu, następowało odprężenie czujności. Kapowie i forarbeitsy mniej zważali na sprawność sztyku, rażność kroku, i obowiązujące milczenie, to też tu i owdzie poczęto gwarzyć półgłosem.

— No, gadaj. Szkoda czasu — zwróciłem się do Karonia.

Chwilę milczał, badawczo rozglądając się wokół, po czym szepnął:

— Czy wiesz, że mamy w baraku księdza?

— Księdza? Który to? — zapytałem, nieco zaciekawiony. Wiedziałem, że przebywający w obozie księża, chroniąc się przed szyskanami i dokuczliwością nie tylko władz obozowych, taili swą przynależność do stanu kapłańskiego.

— To Lewandowski. O, widzisz? Ten wysoki, co prowadzi wóz — wyjawiał Karoń, wskazując na jednego z więźniów, ciągnącego wóz z narzędziami.

— Co, Lewandowski? — burknąłem niechętnie. — Znam go trochę, ale nie przypuszczałem, że jest księdzem. Jakoś z gęby nie podobny...

— Nie podobny? — uśmiechnął się Karoń. — Myślę, że trudno dziś „z gęby“ poznać, czym kto był przedtem.

— Masz rację — przyznałem. — Czasem jednak z gęby i postępowania faceta można o nim coś nieco wymiarkować.

— A co wymiarkowałeś o Lewandowskim?

— Nic szczególnego! Niemrawo słamażara i milczek, zdaje się, trochę puknięty — odrzekłem opryskliwie.

— Aż tak! — zdziwił się Karoń. — Dlaczego? — spytał spokojnie, nie zrażony tonem odpowiedzi.

— A, bo taki jakiś... Jakby ci to wyjaśnić?... No, nie na mój gust! Nie lubię takich słodkich łagodniaczków. Wypechną go z ogonka do zupy, albo przy podziale chleba w żywe oczy oszukują, czy też rugnie go ktoś, nie broni się, nie odgryzie, nawet nie obsztorcuje łobuzów, jak należy. A przecież chłopsko z niego, owszem, owszem — jeszcze ma krzepę! Patrz! Wiesz, jak wóz ciągnie? Ci dwaj obok niego tylko, dranie, udają, że ciągną! Już się różni kombinatory poznali na nim. Przy każdej okazji wpychają mu swoją robotę, kiwają go, lenie, a on nic... Robi za nich, jak głupi! „Trzeba słabszym pomagać“ — odpowiedział mi, kiedym go pytał, czemu daje się nabierać. Dłuższy czas spałem obok niego. Kiedyś w nocy jakiś drań wyciągnął mu paczkę spod głowy. Szczęście, że złażąc z przycy potrafił mnie. Zbudziłem się i, widząc, co się święci, łapie bubka za łeb i obrabiam go. Tylko trochę zdążyłem mu wsypać, bo Lewandowski, miast mi pomagać, broni złodzieja! Gada, że to pewnie biedaczysko z głodu przyszedł kraść. Mówię mu, że trzeba złodzieja pouczyć, żeby więcej do nas nie laził. Gdzie tam! Lewandowski precz swoje bredzi. Jeszcze dał złodziejowi prawie pół paczki, i, uważasz, zaprasza draba, żeby, jak będzie głodny, zawsze przyszedł do niego, to się z nim, czym ma, podzieli! Gadaj z takim, co? Przeniosłem się na inną narę, bo nie lubię takich czułości.

— A próbowałeś kiedy pogadać z nim tak bliżej, serdeczniej?

— Nie, mówiłem ci: to mruk! Godzinami potrafi milczeć, a wciąż wargami porusza, jakby z kimś rozmawiał...

— Modli się, bracie, za nas; rozumiesz?

— Za nas? — zdziwiłem się.

— Tak, za nas, za mnie, za ciebie, za wszystkich.

— Hm, a ja sądziłem, że to już go melancholia całkiem wzięła — wyznałem ze skruczą. — Być może, że to ksiądz...

— Nie może, a na pewno — poprawił Karoń.

— Skąd wiesz, że na pewno?

— Znam go z wolności, to mój szkolny kolega.

— Trzeba było od razu tak gadać! Powiedz mi zatem, czemu Lewandowski został tutaj? Przecież niedawno księży wysyłali do Dachau, dlaczego nie poszedł z nimi? Tam księży ponoć lepiej traktują, niż u nas...

— Mógł pójść, ale nie poszedł, choć mu to odradzaliśmy. Twierdzi, że tu, w Oświęcimiu, bardziej jest potrzebny.

— Ciekawe, komu i na co on tu potrzebny? Nie rozumiem!

— Co ci właśnie chciałem powiedzieć. Teraz na przykład blisko Wielkanoc...

— Więc coż, że Wielkanoc? Co to ma wspólnego z Lewandowskim?

— Eh, widzę, żeś całkiem zoboział! A choćby spowiedź, to co? Nie dobrze, że on jest z nami?

— Spowiedź? — powtórzyłem zdumiony. — Gdzie, kiedy i jak? W baraku, czy gdziekolwiek wszędzie mogą podpatrzeć, podsłuchać, donieść. Da ci esman, albo kapo taką spowiedź, że... szkoda gadać! Nie, to niemożliwe! Nie da rady spowiadać.

— Da radę, bracie, da — radośnie mówił Karoń. — Lewandowski już to obmyślił! Spowiadają się nasi, spowiadają... Dziś Bruzgo, ja i kilku innych idziemy do spowiedzi. Tobie mówię, bo pomyślałem, że może i ty...

— Co? Chcesz mnie do spowiedzi napędzić? — zapytałem drwiąco.

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Nie, nie chcę cię „napędzić“ — rzekł smutnie. — Ot, myślałem, że może i ty...

Czułem, że moja odpowiedź sprawiła mu przykrość. Jakoś odrochno, prawie bezwiednie, poprawiłem się:

— Nie to chciałem powiedzieć. Pomyśl może i ja... Tylko jakżeż mam to zrobić? Gdzie i kiedy?

— O, to już sam zobaczysz. Po obiedzie trzymaj się blisko Lewandowskiego i uważaj na nas... Pierwszy pójdzie Skierko, potem ja. Zobaczysz, jak to idzie! Po mnie możesz ty, jeśli zechcesz. Uprzedzę Lewandowskiego, żeby wiedział, żeś swój, do brze?

— Uprzedź! Dziękuję ci. Rychło przyszedliśmy na miejsce roboty, gdzie wydano nam łopaty i jeliśmy się ciężkiej, żmudnej pracy. Zwykle pracowałem automatycznie, o niczym nie myśląc.

Dziś rozmyślałem i medytowałem nad tym, o czym dopiero co mówiliśmy z Karoniem.

Rozmyślania te jakby zbudziły mnie z dotychczasowej drętwej obojętności na to, co się dzieje z mną i wokół mnie, na wszystko, co poza mną, lub przede mną. Ożywiły stępiłą pamięć, która jeła pozwoli wywlekać z najtajniejszych swych schowków jakieś poblakłe, przyćmione strzępy dawno przeżytych wrażeń i uczuć. Zrodziły się wspomnienia o tym, co już odeszło, minęło, straciło się... Matka, lata dziecięce, dom rodzinny, wolność. Wspomnienia te, tak boleśnie różniące się od obecnej rzeczywistości, sprawiły, że ta nagle zaciążyła mi bardziej, niż kiedykolwiek. Poczuję żal do kogoś niewiadomego, nieuchwytnego, niezrozumiałego w swych poczynaniach w stosunku do mnie. Po raz pierwszy w obozie wyraźnie uprzytomniłem sobie ogrom rozpaczliwej nędzy własnej i cudzej. Po raz pierwszy zrodził się w duszy lęk i obawa przed czyhającą tu wszędzie śmiercią, potwornie uosobioną w codziennie widzianych zwaliskach trupów. Poczęły mnie dreczyć niepokojące pytania, na które nie umiałem sobie odpowiedzieć. Czułem, że jakoś mięknę, rozklejam się, rozkłiwiam, tracę dotychczasowy spokój i obojętność. Licho nadało mi gadać z Karoniem! — złościłem się. Dobrze mu i takim, jak on: wypowiadają się i mają święty spokój. A ja?... Rozbebeszył mnie i teraz nie wiem, co robić! Jeszcze niepotrzebnie wyrwałem się, że może i ja pójde... Długo medytowałem, ważyłem się, nie wiedzieć czemu poczęło mi się spieszyć.

Zacząłem się rozglądać za Karoniem i Lewandowskim. Nie było ich w pobliżu. Ogarnęła mnie obawa, czy aby coś nie stanie na przeszkodzie. Z radością słuchałem wycia syreny, oznajmiającego przerwę obiadową. Nim stanąłem w kolejce do „upy, odszukałem Karonia.

— No, jak wy? — pytałem. — Byłeś już? Bo widzisz, ja też chciałem...

— Jeszcze nie, dopiero po obiedzie. Mówiłem już Lewandowskiemu o tobie — ucieszył się.

Do końca przerwy obiadowej rozmyślałem o czekającej mnie w tak niezwykłych warunkach spowiedzi. Po obiedzie zaczął padać zimny, dokuczliwy deszcz. Wokół słychać było narzekania i utyskiwania: — Dawno, psiakrew, deszczu nie było.

Jeszcze po wczorajszym łachy nie wyschły, a już znów leje!

Trzymałem się bliżej Lewandowskiego. Nie mówiliśmy nic. Wzdłuż rowu szedł Karoń. Zatrzymał się obok mnie i szepnął:

— Widzisz, mamy szczęście, deszcz pada, kapowie powłazili do budy, nasz forarbeitsy też, już niedługo będziemy mogli...

Podszeł do Lewandowskiego, coś z nim mówił. Lewandowski spojrzał na mnie do brotliwie, jakby zachęcająco. Wkopywałem się coraz głębiej, wał ziemi wyrzuconej na przedpiersie rowu szybko wzrastał. Co raz to zerkałem w stronę Lewandowskiego. Wgłębiłem się już po ramiona, gdy zauważyłem, że obok Lewandowskiego stoi Skierko, twarzą ku Lewandowskiemu, wsparty o wbitą w dno rowu łopatę, bijąc się w piersi. Lewandowski nad pochyloną głową Skierki, nie wypuszczając z lewej ręki łopaty, prawą uczynił znak krzyża...

— „A więc to tak się to odbywa spowiedź“ — pomyślałem.

Coś jakby ścisnęło mnie za gardło. Zacząłem kopać zawzięcie, chcąc odpędzić ogarniające mnie wzruszenie. Obok mnie przemknął się Karoń. Po chwili zajął miejsce Skierki. Nie patrzyłem na nich. Wiedziałem już, jak mam odbyć swą wielką spowiedź w obozie. Wtem z prawej strony usłyszałem powtarzający się z ust do ust ostrzegający szep:

— Alojz, krwawy Alojz idzie!...

Kapo Alojz, morderca z upodobania, mordujący bez powodu, pojawieniem swym budził wśród więźniów lęk i trwogę. Zaniepokojony podałem szepem w stronę Karonia i Lewandowskiego ostrzeżenie:

— Alojz idzie! — Patrzac w ich stronę pracowałem gorączkowo, coraz to powtarzając ostrzeżenie: — Alojz, Alojz!

Nie próbowałem nawet doirzeć, jak daleko jest od nas. Czułem, że jest blisko, niebezpiecznie blisko. Stłuszałem już człapiące kroki za sobą. Spójrzałem raz jeszcze, by sprawdzić, czy usłyszeli ostrzeżenie. Nie! Stali z lekką pochyleni obok siebie, oparli się łopaty o ścianę rowu.

— „Czemu nie usłyszeli?“ — myślałem z rozpaczą. — „Wszwec pracują — oni iedni nie. Może być nieszczęście. Boże, oby tylko nie zauważył!“

Jakby w odpowiedzi usłyszałem ohydne kłątwy i głuche uderzenie kija. Potem okrzyk bólu i odgłos upadającego ciała. Alojz chwilę jeszcze kłął i zlorczył, po czym poczłapał dalej. Nadbiegł forarbeitsy, psiacząc nam wszystkim, żeśmy gapy i leniuchy. Właż do rowu, próbował podnieść leżące twarzą do ziemi Lewandowskiego. Obok skulony, trzymając się za ramię, jęczał Karoń. Pomogłem forarbeitsowi wyciągnąć z rowu Lewandowskiego. Już nie żył. Kij Alojza strzaskał mu czaszkę. Alojz umiał bić! Użyliśmy zmarłego nad rowem i wróciłem do przerwanej pracy.

Wieczorem, wracając do obozu, szedłem w ostatnich piątkach. Moja piątka niósła zwłoki Lewandowskiego. Obok szedł z przetrąconą ręką Karoń. Na apelu Lewandowski leżał pod ścianą baraku. Wybraliśmy mu najsuchsze miejsce. Po pierwszym wieczornym gongu wstaliśmy w kilku na podwórce pożegnać Lewandowskiego, nim go zabiorą nocni zbieracze trupów.

Podchodząc doń zauważyłem, że ktoś przy nim kleczy pochylony, skurczony. Wyraźnie słyszałem ciche łkanie. Dostrzegłszy nas, porwał się z kłęczek i chyłkiem, pod ścianą, przemknął się do baraku. Ciekaw, kto by to był, zastąpiłem mu drogę i uiałem za ramię, którym bojaźliwie osłaniał głowę. Zairzałem mu w twarz, poznałem i nie pytając o nic natychmiast puściłem wolno.

— Kto to? — zapytał zdziwiony Karoń.

— To ten zło... Nie dokończyłem. — No, ten, któremu Lewandowski kiedyś oddał pół paczki... Mówiłem ci, jak to było...

Krótko żegnaliśmy Lewandowskiego. Deszcz i ział wzmagał się coraz bardziej. Zawróciliśmy do baraku, tylko Karoń został nieco dłużej.

— Chodź! — wołałem go. — Nie marznij! Trzeba ci jakoś rękę opatrzyć, boli cię, co?

— Boli, ale to fraszka! Poboli i przestanie, gorzej to, że nie ma już Lewandowskiego, nie mamy księdza...

— Tak, nie mamy — przyznałem smutnie. — Szkoda go, zacy człowiek był. Żaluję też, że nie udało mi się odbyć spowiedzi.

— A ja trapię się, czy... — zaczął Karoń i zamilkł.

— Czemu się trapisz?

— Bo widzisz, nie wiem, czy zdążył dać mi rozgrzeszenie. Skończyłem spowiadać się, Lewandowski coś szeptał i wtedy askoczył nas ten zbój, więc nie wiem, czy moja spowiedź jest ważna...

Wkrótce Karoń odszedł do innego obozu. Nigdy go nie spotkałem, ani nie o nim nie słyszałem. Nie raz myślę, czy umiał mu kto odpowiedzieć na trapiące go pytania...

Lipiec w Porównaniu ŻYCIE MIESIACA 1949

„Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.“

Tego roku trudnoby było szukać chłodu podczas żniw, gdyż, jak twierdzą meteorologowie, z dawien dawna nie widziano takich suchych żniw. Już w czerwcu zaczęło się naprawdę znojne lato z piękną suchą pogodą. Deszczu ani na lekarstwo. Na prowincji zaczęto rozmaite ograniczenia co do używania wody. Już w końcu czerwca w departamencie Oise w miejscowościach skanalizowanych dawano wodę od 8-mej rano do 2-giej po poł., i od 5-tej po poł. do 9 wieczorem. W połowie lipca zdarzyło mi się być przez dni parę w Auvergne, w centralnej Francji. W dużym przemysłowym mieście mieliśmy wodę od 7-mej rano do 2-giej po poł., a potem od 5-tej po poł. do 10 wiecz. Wprawdzie kapala trochę woda do 1-szej w nocy, ale niewiele z tego było pociechy. Na szklankę wody trzeba było czekać kilka minut.

Na żniwa, oczywiście, był to czas zamrzony, ale nie na jarzyny. W bardzo niedługim czasie zauważyć było można najpierw zwykłe cen jarzyn, a wkrótce potem małą ich ilość na rynku. Niektóre jarzyny, jak np. marchew, znikły zupełnie, a gdy się znajdowało nieco drobnej, zwiędłej marchewki, to kosztowała o wiele drożej, niż wczesną wiosną, gdy była jeszcze t. zw. nowalją. Dopiero w końcu miesiąca spadły obfite deszcze i upał ustąpił miejsca ciepłu. Strasz nas, że tego roku będzie mniej jarzyn, mniej owoców i mniej kartofli, niż w zeszłym roku, bo co do zbóż urodzaj dopisał niezwykle. Miał też po temu wszystkie warunki, które są dla tego niezbędne.

Mimo upału, albo może i dzięki tej pięknej, choć gorącej pogodzie, tego roku obchodzono gwarniej, niż w przeszłe powojenne lata, dzień 14-go lipca. Tańczono dużo na ulicach, a kawiarnie były przepelnione. Co prawda, były przepelnione stale, a na każdym prawie rogu widzieli się zachęcający napis „glaces“ (lody). Myślę, że sprzedawcy lodów nie mogli skarżyć się na brak klientów tego lata.

Lipiec był jeszcze miesiącem wielkiego sezonu paryskiego, który się zakończył dopiero w tym miesiącu. Ale zaczęły się już wyprzedaże i lekka zniżka na ubrania?

artykuły letnie. Tylko obuwie, mimo wyprzedaży, stosunkowo mało staniało. Modne białe obuwie jest bajecznie drogie w tym roku. Obiecują nam wprawdzie zniżkę cen obuwia, ale daremnie jej dotąd czekamy, jakoś nie nie widać do tej pory.

Pojawiają się na rynku coraz obficiej pończochy — nylon francuskiej fabrykacji. Ładne, ale jeszcze bardzo drogie, droższe, niż w Belgii i w Szwajcarii. Prawda, że Belgia jest prosto zalana amerykańskimi produktami. Tu możemy kupić parę pończoch — nylon za 1050 — 1200 fr. W Belgii, nawet przy niezbyt korzystnej wymianie pieniędzy, za 400 — 600 frs., a w Szwajcarii jeszcze taniej. Z czasem prawdopodobnie i u nas będzie ich więcej i taniej.

Z innych części stroju kobiecego staniały znacznie kapelusze, których nosi się coraz więcej. Letnie kapelusze tegoroczne są naogół dość duże, a czasami ogromne i dobrze bronią od upału. Pogardzają nimi tylko turyści, których sporo przechadza się po Paryżu z gołą głową i skąpo odzianymi. Szczególnie dużo spotyka się turystów w dzielnicy St. Germain de Pres, albo Montparnasse'u. Młodzieńcy i nie-młodzieńcy spacerują w mniej lub więcej kuteskich „short'ach“, z aparatami fotograficznymi w ręku, z rozwianym na cztery wiatry lub krótko przystrzyżonym włosiem. Podobno 75 proc. turystów to Amerykanie lub Anglicy. Dużo wśród nich młodzieży, mniej natomiast bogatych podróżników, zwłaszcza angielskich, może wskutek bardzo rozsądnych zresztą oszczędności powojennych brytyjskich.

Z drugiej strony Paryżanie zaczęli już od 15-go lipca swoją „exode“ coroczną i wiele magazynów i sklepów ma zamknięte drzwi z napisem wakacyjnym. W mojej dzielnicy paru przezornych kupców odbyło już wcześniej swoje wakacje i teraz korzysta ze zdwojonej klienteli z powodu nieobecności swoich kolegów w handlu.

Meczec paryski, znajdujący się przed oknami mego domu, z okazji świąt Ramadanu, ma licznych odwiedzających, to Arabów dla modlitwy, to ciekawych i turystów. Z tych ostatnich korzystają zwłaszcza małe Arabiątki, które turyści fotografują z zapalem i darzą cukierkami i czekoladą.

Dr. Marya KASTERSKA

B. M. DŁUGOSZEWSKI

WE FRANCJI

POLACY ZE WSCHODNIEJ FRANCJI
NA SIONIE

W niedzielę, dnia 21 sierpnia, odbyła się tradycyjna pielgrzymka Polaków ze Wschodniej Francji do cudownego obrazu Matki Boskiej na Sionie. Ponad 5000 pielgrzymów uczestniczyło w nabożeństwie pontyfikalnym, odprawionym przez J. E. ks. biskupa Gawlinę. W okolicznościowym kazaniu Dostojny Protoktor wycozłwa zwrócił szczególną uwagę na wykluczenie się własnowolne z Kościoła przywódców bezbożnego materializmu, dążącego do zniszczenia chrześcijaństwa. Szczególne wrażenie wywarła cniwa Komuni sw., do której przystąpili prawie wszyscy pielgrzymi.

Popołudniowe ceremonie wypełniły nieszpory, odprawione przez Ks. B. Wiatra, połączone z kazaniem ks. Rozyńka. Godnym zakończeniem pielgrzymki była imponująca procesja, prowadzona przez ks. prałata Kwasnego. Potęgą polskiej pieśni religijnej i żarliwą pobożnością naszych rodaków wzruszyła wszystkich pielgrzymów innych narodowości.

Odjeżdżających pielgrzymów pożegnał wikariusz generalny zmarłego ordynariusza Nancy J. E. Ks. biskupa Fleury, zapewniając, że „Maryja nie zostawi wiernego polskiego narodu w niewoli obcych mocarstw.“

Ostatnie słowo należało do miejscowego proboszcza francuskiego i Ks. Rektora Kwasnego.

Wiwatując na cześć Księdza Biskupa Gawliny, opuszczającego Sion w towarzystwie Ks. Prałata Kwasnego i Ks. dziekana Miedzńskiego, rodacy nasi żegnali się z ulubionym miejscem pielgrzymki, ostatnią „Zdrowaśkę“ odmawiając na intencję oswobodzenia Kraju.

W drodze powrotnej do Paryża J. E. Ks. Biskup Gawlina odwiedził cmentarz w Dieuze, na którym pomodlił się za dusze polskich bohaterów, poległych podczas walk we Francji.

PIELGRZYMKI POLSKA Z NORMANDII
W LISIEUX

Liczne rzesze polskich pątników zgromadziły się dnia 15-go sierpnia w mieście świętej Teresy od Dzieciątka Jezus — w Lisieux. Przybyli Rodacy z różnych zakątków Normandii, ożywiłi tym samym duchem wiary i przywiązania do Idei Chrystusowych, który zgromadził dziesiątki tysięcy Polaków na zjeździe w Bruay-en-Artois.

Były delegacje ze sztandarami, były stowarzyszenia katolickie Działwy, Młodzieży, Matek Różańcowych z Potigny, z Mondeville, z Dives s. Mer, były liczne szeregi mężczyzn, były grupy z departamentów La Manche, Calvados, Eure, Eure et Loire, Orne, Seine Inferieure. Rzesze te, śpiewając, wypełniły wkrótce obszerne nawy Krypty pod bazyliką, gdzie przez parę godzin kilku księżom słuchało spowiedzi świętej i gdzie odbyły się nabożeństwa.

Pielgrzymką kierowali ks. ks. Jarek B. z Caen i Dreszer A. z Potigny. Uroczystą sumę odprawił ks. Wiktor Mendrela OMN., w asyście ks. Dreszera i Kleryków z Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Marii Niepokalanej. Znany ze swych płomiennych przemówień ks. Mieczko OMN. wygłosił kazanie. Przycząc słowa hymnu „My chcemy Boga“, porwał on słuchaczy, zagrzewając ich do solidarnego i męznego przeciwstawienia się zakusom materializmu, który chce przytłumić płomień wiary i miłości Bożej w sercach ludzkich. — W czasie sumy chórz KSMP z Mondeville śpiewał naprzemian z ludem polskie pieśni kościelne. Na organach grał dh Kurczewski.

Po południu raz jeszcze zebrały się rzesze polskich pątników w krypcie, by uczestniczyć w nieszporych z kazaniem, wygłoszonym przez ks. Murawskiego OMN. Po kazaniu odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Po nieszporych pątnicy poczęli się rozjeżdżać, przyrzekając sobie w duchu, że „da Bóg, na przyszły rok znowu się tutaj zgromadzimy.“

DO CZŁONKÓW P.Z.K.
(Okręg Paryż)

Zarząd Okręgu paryskiego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego komunikuje, że dnia 16 października 1949 roku (niedziela) odbędzie się zjazd delegatów okręgu paryskiego wszystkich Stowarzyszeń Katolickich, a mianowicie: Stowarzyszeń Kobiet, Stow. Polek, K.S.M.P. m. i ż., znajdujących się w następujących departamentach:

Aisne, Ardennes, Aube, Calvados, Cotes du Nord, Chers, Eure, Eure et Loir, Finistere, Ile et Villaine, Indre et Loire, La Manche, Loir et Cher, Loire Inferieure, Loiret, Maine et Loire, Marne, Mayenne, Morbihan, Haute Marne, Oise, Orne, Sarthe, Seine, Seine Inferieure, Seine et Marne, Seine et Oise, Somme, Yonne.

Zarząd uprasza o natychmiastowe zgłoszenia nazwisk delegatów oraz pocztów sztandarowych Stowarzyszeń Katolickich, które do paryskiego okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego w wyżej wymienionych departamentach należą. Wszystkie inne Stowarzyszenia Katolickie, które re dotychczas swych adresów względnie przynależności do okręgu nie zgłosiły, proszone są to uczynić w jak najkrótszym cza-

DOROCZNA PIELGRZYMKI NA LORETTE

Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji wzywa wszystkie organizacje polskie i wszystkich rodaków do wzięcia udziału w niedzielę, 28 bm., w dorocznej pielgrzymce na Lorette, w czasie której, z okazji dziesiątej rocznicy napaści na Polskę, będzie odprawiona uroczysta msza św. w intencji Ojczyzny.

Porządek uroczystości: godz. 11 — uroczysta msza św., celebrowana przez ks. dziekana mgra Nosala. Kazanie wygłosi Ks. Prałat Kwasny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Po południu: nieszpory i procesja z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

ZARZĄD POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO
WE FRANCJI

się pod następujący adres: Okręg Paryski Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — 263-bis, Rue Saint-Honore, PARIS 1-er.

Okólnik i zaproszenia zostaną rozesłane osobno, zaś bliższe szczegóły zostaną ogłoszone w późniejszych komunikatach.

Za Zarząd Okręgu: J. Chałupczak

POWSTANIE SZKÓŁKI POLSKO-KATOLICKIEJ

LA MOURIERE (Meurthe et Moselle). — Dnia 17 lipca br., z okazji zakończenia roku szkolnego, na zebraniu rodzicielskim, zaszczytnym obecnością ks. dziekana Miedzńskiego i miejscowego duszpasterza ks. Lasoka, została powołana do życia Opieka Rodzicielska nad nowo-powstałą szkołą polsko-katolicką na tutejszym terenie. Przewodniczącym Opieki Rodzicielskiej został wybrany p. Antoni Knap, sekretarzem p. Henryk Przywara, skarbnikiem p. Stanisław Warchoł, a członkami komisji rewizyjnej pp. Markiewicz i Gluszek.

W ten sposób, dzięki zrozumieniu potrzeby prawdziwie polskiej szkółki dla tutejszej dziatwy, a więcej jeszcze dzięki o fiarności tutejszych Rodziców, prowadzone od kilku miesięcy kursy języka polskiego, mimo różnych trudności, zostały przekształcone w regularną szkołę, w której nauka jest udzielana przez p. A. Tomasińską, zasłużoną nauczycielkę polską na emigracji we Francji.

Czynowi temu, który z pewnością znajduje licznych naśladowców w innych ośrodkach polskich, życzymy pomyślnego rozwoju i jak najlepszych wyników w wychowaniu młodego pokolenia.

POLSCY ŻOŁNIERZE PAMIĘTAJĄ
O DZIECIACH WYCHODZTA

Dziewczynki z Kolonii Letnich w Chevilly otrzymały od dowództwa Polskiej Kompanii Wartowniczej w St. Germain wiele słodyczy i darów, przywiezionych przez (beziemiennych) żołnierzy, pod dowództwem p. kap. Wład. Cendeckiego. Myśl przesłania tych darów do Chevilly zawdzięczamy Ks. Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej i ks. red. Fl. Kaszubowskiemu, którzy jednak do nas przyjechać nie mogli. Żałujemy tego bardzo. Przesyłamy im jednak gorące podziękowanie za dobrą myśl i pamięć o nas. Odwdzięczymy się im modlitwą. Dziewczynki z Kolonii

POGADANKA DLA ŻYWEJ RÓŻY MATEK

Magnificat — to najpiękniejsza pieśń Maryi, pieśń radości i uwielbienia. Świętość Maryi, to świętość, pełna mocy, która czerpała z miłości Bożej — a miłość mocna jest, jak śmierć. (Pieśń n. p. 8, 6). Ma w sobie tę gwałtowność, zdobywającą niebo! Z tej zaś mocnej miłości płynie radość życia.

Są ludzie, którzy twierdzą, że nasza religia, to religia cierpienia, smutku, niewoli. Jako argument podają częste wezwanie Chrystusa, by się zaprzec siebie, by dźwigać krzyż, by zachować przykazania, że to religia, która straszy piekłem.

Czy to prawda? Czy te zarzuty są słuszne?

Otóż, jako odpowiedź, możemy tylko podać, że nasza religia to religia prawdziwej radości. Wezwanie Jezusa, to wezwanie najlepszego lekarza, który, wiaząc cierpiącego, złamanego człowieka, orzeka, że trzeba poddać się operacji. Operacja to przykra i bolesna rzecz, ale, gdy przejdzie, staje się dla człowieka prosto radością, człowiek jest odrodzony do życia, już nie cierpi.

Coś podobnego jest żądaniem Jezusa. On zna nasze cierpienia i współczuje z nami. On wie, że przyczyną naszych cierpień, są grzechy nasze. Gdy każe się więc zaprzec, gdy każe dźwigać krzyż, to żąda tego jedynie dla naszego zdrowia duchowego, dla naszej radości. Przez nakazy swojej religii przynosi człowiekowi uwolnienie od tych schorzeń ducha, od tych źródeł smutku i cierpienia.

Im zaś kto więcej przejęty jest miłością Bożą, im bardziej czysty, niewinny, tym bardziej jest i radosny. Jego serca nie zamąca wyrzut sumienia, który jest głosem natury, buntującej się przeciw czynom grzesznym, czyli źródłom smutku i nieszczęścia. Dusza święta, to dusza, pełna uwielbienia Boga i miłości dla całego stworzenia.

RADOŚĆ MARYI

Taką właśnie radość miała Maryja. Ona oddychała miłością Boga. Niepokalane jej serce było pełne pokoju, nie zamącone żadnym wyrzutem, nie zagłuszone żadną namiętnością. Gdy zaś na Maryję przyszły ciężkie chwile, chwile Ofiary Jej Syna, to i wtedy czuła, obok bólu matczynego, radość miłośniczą, bo znała myśl Bożą. Dlatego nie ulega wątpliwości, że Maryja, pod krzyżem Syna stojąc, śpiewała w sercu ciche „Magnificat“, jako hołd miłości, nie znając smutku i rozpacz.

MATKA MA BYĆ RADOSNA

Idźmy za przykładem Maryi. Przed nami nie tylko tu jest pełno radości, dla nas nie tylko świat jest pełen czaru, ale przecież i niebo wiekuiste stoi otworem wiecznym radosnym życiem. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. (Św. Paweł).

Dbaj w tym celu o serce czyste. Tylko takie bowiem serce może odczuć radość. A potem pogłębiaj w sobie rzetelną miłość Bożą. W tym celu nie zapominaj o nabożeństwie do Serca Jezusowego, pamiętaj o pierwszych płatkach miłości. Przed nami niema śmierci, niema beznadziejności. Przed nami tylko pełnia życia. Gdy przyjdzie cierpienia, gromadźmy się przy sercu Maryi, naszej Matki i Siostry. Ona nas zawsze napelni swym pokojem i radością. Radość to najlepsze lekarstwo na wszystko.

Nieśmy tę radość wszędzie. W domu dla otoczenia, poza domem — dla wszystkich. Słowo pociechy, uśmiech serdeczny, podniesienie na duchu, skierowanie do Maryi. — ileż to wszystko daje pociechy. Tylko umiejmy sięgać w to morze potęgi naszej, umiejmy pełnymi rękami czerpać tę radość, które są wszędzie przez Boga rozsiłane, umiejmy wszędzie śpiewać „Magnificat“, a wtedy staniami się odrodzeniem złamanego serca świata.

(Br. W.)

DO B. ŻOŁNIERZY A. K.

Na terenie Francji, jak zresztą we wszystkich innych krajach Europy, znajduje się wielu b. żołnierzy Armii Krajowej, którzy nie mogą wrocić do swej Ojczyzny.

Znajdują się w rozproszeniu i zagubieniu w obcych krajach i wśród obcych ludzi. Jest rzeczą naturalną, że u wielu z nich istnieje potrzeba szukania kontaktu z dawnymi towarzyszami walk. Jest w tym nietylę potrzeba powracania do wspomnień, lecz przejawia się w tym przede wszystkim wola nastawienia aktywnego w tym obecnym trudnym stanie życia i walki o niespełnione ideały.

Wyraziłem tych właśnie potrzeb wspólnej drogi byłych żołnierzy Polski Podziemnej jest organizacja — Koło b. Żołnierzy A.K. (Koło A.K.), która istnieje i działa już od r. 1946.

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej, przebywających we Francji, obejmuje zakresem działania cały obszar Francji. Siedzibą jest Paryż. — (adres: 76-78 Av. des Champs Elysees, Paris 8).

Koło to posiada dwa odrębne Oddziały których siedziby mieszczą się w Paryżu (20, rue Legendre, Paris 17) i w Lille, 107 rue Royal, Lille Nord).

Pożądane jest, by wszyscy żołnierze Armii Krajowej — o ile przebywają poza Paryżem i Lille, względnie najbliższą ich okolicą — nawiązywali kontakt bezpośredni z władzami całego Okręgu francuskiego. W przeciwnym razie należy zgłaszać się bądź w Oddziale Paryskim, bądź w Lille.

Oprócz działalności ideologicznej i samopomocowej, Koło A. K. we Francji przeprowadza również weryfikację tych wszystkich żołnierzy A.K., którzy z tych czy innych względów tej weryfikacji nie przeprowadzili, a zamierzają wstąpić do Koła.

Niejednokrotnie zdarza się, że do Koła zgłaszają się b. żołnierze A.K., którzy nie uważali za stosowne nawiązać z nim żadnego kontaktu przez cały okres czasu przebiegającego od emigracji, bądź uzyskania stypendium akademickiego, bądź pomocy matczynej we Francji, póki nie potrzebą udziału nie skłonili ich do zjawienia się w Kole w charakterze petentów.

Byli żołnierze Armii Krajowej, zrzeszeni w Kole A.K. stoją na stanowisku, że nie tylko sprawy osobiste powinny być motywem, skłaniającym w pewnych przypadkach dawnych towarzyszy do prac konspiracyjnych i walk z okupantem niemieckim do zgłaszania się w Kole. Życie na emigracji narzuca specjalne warunki nie tylko bytowania, ale i ustosunkowania się do zagadnień polskich. Nie można żyć w oderwaniu od rzeczywistości tego życia. Wspólne działania przeciwko okupantowi niemieckiemu i stoczone z nim boje stworzyły więź, która nie powinna ulec zerwaniu; wiążąc nadal b. żołnierzy, A. K. pozwoli im spełnić na obczyźnie wiele zadań, których w rozproszeniu nie potrafią spełnić. Instrumentem ich działania powinna być w pierwszym rzędzie własna organizacja, w której następowaloby zespolenie wysiłków poszczególnych b. żołnierzy Armii Krajowej.

Reżim komunistyczny rozpoczął teraz kampanię terroru przeciwko b. żołnierzom Armii Krajowej w Kraju. Ich jedyną winą jest fakt, że walczyli o Polskę, wolną od strachu i niepodlegającą żadnym obcym imperializmom. Tak więc patriotyczna i ofiarna postawa jest zbrodnią w Polsce, wydanej sowieckiej niewoli.

Jesteśmy wobec tych gwałtów bezsilni, w którym żyjemy, o zbrodni dokonanej, musimy prostować kłamstwo, które jest tak często bronią przeciwko Armii Krajowej.

Cele swoje osiągniemy w gromadzie — nigdy pojedynczo. Działac b. żołnierzom nie z Okręgami Koła A.K. w innych krajach Europy Zachodniej i Ameryki. Musimy wszyscy znaleźć się w szeregach organizacji b. żołnierzy Armii Krajowej, ale nie możemy być obojętni.

Musimy umieć przypominać otoczeniu, Zarząd Koła A.K. we Francji

W HOLANDII

IMPREZA TEATRALNA W BREDZIE

Dnia 16 lipca br. zespół widowiskowy „Znicz“ P.T.K. Koła Breda wystąpił pod kierownictwem art. W. Rzemienieckiego, z dawno zapowiedzianą rewietką p. t. „WIESZ TY CO?“. Zespół nie zawiodł o cekiwań. Artyści - amatorzy to ludzie pracy fizycznej, którzy, pokonując wielkie trudności w przygotowaniu wieczoru teatralnego, pozwolili nam posłuchać pięknego, czystego słowa polskiego.

Program wykonano w języku polskim i holenderskim. W części pierwszej pianista p. J. Eispers odegrał kilka utworów Chopina. Piosenki solowe wykonał p. Galas P.

Inscenizacja p. t. „List z Kraju“, wykonana przez pp. Woźniaka K. i Rzemienieckiego, wywołała silne wrażenie na obecnych.

Duet — piosenek ludowych polskich, francuskich i włoskich — spotkał się o gólnym uznaniem.

Skecz p. t. „Do zobaczenia“ poświęcono polskimi lotnikom.

Ze względu na ludność tubylczą drugą część programu wypełniono popisami holenderskimi.

Doskonałe oddany skecz p. t. „Strajk zon“, w wykonaniu pp. Woźniak K., Owczarczyk S., Cuber W. i wielu innych, budził salwy śmiechu na widowni.

Ponadto wzięli udział w dalszych występach pp. Barcz C., Badura L., Cyrek S., Badura A.

Piosenką finałową „Wiesz ty co?“, wykonaną przez cały zespół, zakończono programem rewii. Walter.



TO PAN — NIE HITLER

Jakieśmy ze szwagrem przeczytali, że podobnie jest poważna poruta, że Hitler żyje, tylko mordę ma zmienione przez kosmetyczne kalotechniki, postanowienie uskuteczniłiśmy na swoje ręce go poszukać.

Amerykańskie kowboje całe Niemcy przeszukali konno cal koło cała i nie mogli go znaleźć, znakiem tego, gdzie zagranicą musi się ukrywać i kto wie, czy nie w Warszawie. W każdym bądź razie Warszawę trzeba również wszak także samo przejrzeć, żeby być pewnym, że go tutaj nie ma.

A ponieważ, że wierzechem nie umiemy jeździć, wynajeliśmy dofyżkie i dawaj po Warszawie zapychać — szukać lobuza.

Szczenie nam, jak to mówią, sprzyjało i zaraz na drugiej ulicy zobaczyliśmy faceta, kłóten się nam wydał bardzo podejrzaniem. „Papugie“ czyli oblicze miał fatalnie pokancerowane, jeden puliczek spuchnięty, jak karmelicka bania, limony p-d sliwiami, nos poprzecinany tam i nazad, jedno ucho dwa razy większe od drugiego. Szwagier mnie trąca i zaznacza:

— Walerek, zatrzymaj dorożkę, zdaje się, że mamy Hitlera.

Wysiedliśmy, pożyczylimy od dorożkarza bąta, szliśmy facetowi od tyłu i ja mówię do szwagra:

— Feluś, jak na ciebie mrugnę, pociągnij podejrzane osobistość przez krzyż koczica, a ja w tem trakcie za krawat i do policji.

Jakieśmy podeszli bliżej, byliśmy jeszcze więcej unewnione, bo się okazało, że buty i nogawki miał olejną farbą pochlapane.

Mruciem, ma się rozumieć, na braciżka żony, a ten, jak nie przejedzie Hitlerowi grubszym końcem bąta przez krzyż pacierzow, jak nie poprawi po kapeluszu.

Hitler za plecy się złapał i krzyknął:
— O, rany gorzkie, kto mnie tak przywanił?

No to my widziem, że to chyba nie Hitler, bo za bardzo się no warszawsku odezwał. Nienrzwiemnie się nam zrobiło i mówimy do niego:

— Pan szanowny pozwoli się zapoznać, Wątróbka jestem Walery, a to jest mój szwagier niejaki Piekutoszczak.

— Bardzo mnie przywmiemnie, — mówi ten facet. — Rosotek się nazywam, mistrz bokserki dziesiątej wagi.

— Przez anteczne złudzenie ludzkiego wzroku wzięliśmy pana szabownego za Hitlera z powodu, że twarzyczkie posiada pan ze śladami poważnej operacji doktorskiej, a także samo konfekcja meska, nie-możebnie farba uszarszana, dałe nam do zrozumienia, że ma pan zaszczyt być malarzem.

— To nie żadna operacja, tylko no niedzielnym meczu oblicze mam troszkie zmienione, a spodnie i kamasze zupa pomidorowa w stolówce mnie jedna ślepa komenda pochłanala.

— A skoro jeżeli tak, to przepraszamy za parda i nasze najniższe uszanowanie.

— Chwileczkie. Nie mam do panów szanownych żalu, o te dwa, trzy batw, bo to drobniak, ale za to, żeście mnie łachudry za szubrawca Hitlera wzięli, ciężko będziecie u mnie przegrane — zaznaczył ten ów bokser i zaczął śledzać jesionkie.

No to my ma się rozumieć chodu do dorożki i odjazd. Ale on nas dogonił i w obecnem czasie leżemy w domu pod cerat-

ką z wodą gulardową i długo jeszcze będziemy się bojełi na mieście pokazać, bo jesteśmy tak zmienione, że każdego jednego z nas ktoś może wziąć za Hitlera.

Mieczysław KRUK-ROSTAŃSKI

ŻOŁNIERZOM WRZEŚNIA

(Gniewne wspomnienie)

Ani twierdz stalowych, najeżonych lufami,
ni też wałów pancernych, minowanych pól.
Jeno karabin, spracowanymi ujęty garściami,
a w sercu krzywda ciężka i Ojczyzny ból.
Lecz — nie hańba za każdą cenę! O! Przenigdy, NIE!!
Choć lapy zaborecze wyciągały się d w i e!
Ani z przestworzy nie szły pomocnicze gońce —
a stalowe kliny w żywe ciało się wżarkły —
krew w proch się mieniła, spalana przez słońce,
a z zachodu i wschodu wciąż tabuny parły...
I noce złowrogo lśniły wokół pożarami
i bladły o skwarnym świetle, szczerząc się zgliszczami...
Okrutny był to wrzesień krwawego rozbioru —
miesiąc pogody nieba i nocy niewoli —
miesiąc widm, rozczarowań, wędrówki upiorów,
szalejących po Polsce w zbrodniczej swawoli.
Gdy zaś w błękitach jazgot jakikolwiek dzwonił,
Żołnierz słuchał i wypatrywał... a może... to... ONI? —
Lecz dni samotnej walki peły monotennie —
lasy nocą jeno słuchały złych żołnierskich skarg,
lub składał je osłabły żołnierz przydrożnej Madonnie,
ostatnim poruszeniem swych zbiełałych warg.
A z Berlina i z Moskwy przez rozpacz i gwałt,
szły... śmierć lub niewola! Do stu tysięcy JAŁT!!!

UWAGA RODACZKI!

Polskie Siostry Sercanki przyjmują wpisy uczennic na nowy rok szkolny 1949/1950 do dwóch szkół Gospodarczych.
Zgłoszenia kierować pod adres I. Ecole Menagere a St. Ludan, p. Hindisheim (B-R) — lub II. Pension Ste Therese — Prieure St. Pry a Fouquieries-lez-Bathune (P-de-C).
Do zgłoszenia załączyć 30 frs (w znaczkach).

POLSKA AKADEMIA ROBOTNICZA

Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 miesięcy. LEKCJE wysyłamy DO DOMU, także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpłatna. Pisać (załączając 3 znaczki) pod adresem: ACADEMIE POLONAISE, 188, rue Ordener, PARIS (18)

OBRZKI z modlitwą

J. Em. Ks. Kard. Hlonda o kanonizację Królowej Jadwigi są do nabycia w Wydawnictwie „POLSKA WIERNA“ 263-bis, rue St. Honore, PARIS I-er

Popieraj „POLSKĄ WIERNĄ“

OFICJALNE NAJTAŃSZE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8

(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

CENTRALA: 46, rue de Rivoli — PARIS IV

Wycieczki do Polski 3. klasą (bilety tańsze o 7.000 franków)

ODJAZDY GRUPOWE każdego tygodnia na 4 i 8 tygodni.

WIZY POWROTNE są załatwiane przez Biuro bez żadnych starań podróźnych.

Piszcie po informacje, których udzielamy bezpłatnie

LISTY DO REDAKCJI

JEDYNE PISMO

Proszę o wysłanie pod niżej podanym adresem „Polski Wiernej“ wraz z czekiem dla opłacenia prenumeraty.

Tygodnik „Polska Wierna“ przypadkowo dostałem od kolegi. Po przeczytaniu wywnioskowałem, że jest to jedyne pismo, które może utrzymać na wychodztwie nas Polaków na duchu.

W dniu dzisiejszym, gdy jesteśmy oddaleni od naszej Ojczyzny, nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy do niej przynależni i że ona nas potrzebuje. A gdy czas odpowiedni przyjdzie, powinniśmy wszyscy rzucić się z pomocą naszym matkom, braciom i siostrom.

Niech więc „Polska Wierna“ podtrzymuje na duchu każdego z nas. Niech Bóg da radość owocnej pracy całej redakcji tego pisma.

K. Ł. (Gandawa)

Czcigodnemu
KSIĘDZU
PROFESOROWI DZIEKANOWI
Augustynowi
GAŁĘZEWSKIEMU
Proboszczowi Kościoła Polskiego
w Paryżu
najserdeczniejsze ŻYCZENIA IMIENINOWE składają
CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA
POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA
KATOLICKIEGO
Paryż, sierpień 1949.

Jedyną instytucją
uprawnioną do dokonywania
przekazów do Polski i sprzedaży
złotych we Francji jest
BANK P.K.O.
ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX
AGENCJA W LENS
1, Av. de Varsovie — LENS (P-de-C)
PRZEKAZY zwykłe i ekspresowe.
Repatrianci korzystają ze
specjalnych przywilejów.
Szczegółowe informacje na żądanie

Pismo nasze poleca poważną
SILĘ FACHOWĄ Z DZIAŁU MODY
(kompozycja modelu sukni), która poszukuje odpowiedniej pracy kierowniczej lub współpracy z doskonałą krojczycią.
Dla szkół i warsztatów — wykłady tworzenia modelu, łącznie z lekcjami rysunków, malarstwa i historii stylów i mody.
Zgłoszenia piśmienne („Model“) przyjmuje Redakcja „Polski Wiernej“.

ODWIEDZINY KRAJU
pociągi bezpośrednie
PARYŻ — WARSZAWA
przez WROCŁAW
JEDYNE OFICJALNE
POLSKIE
BIURO PODRÓŻY
„POLORBIS“
GRUPOWE WYJAZDY
2-gą i 3-cią klasą
po cenie Frs. 15.950 3-cią i Frs. 22.560 2-gą klasą tam i spowrotem Paryż — Wrocław — Paryż (wraz z załatwieniem wiz tranzytowych i powrotnych).
Odjazd grup każdego tygodnia
Zapisy przyjmują:
Centrala: „POLORBIS“ — 23, rue Taitbout — Paris 9.
Oddziały: LILLE (Nord) — 39-bis, rue de Tournai.
LENS (P. de C.) — 1, Av. de Varsovie.
DENAIN — VALENCIENNES — DOUAI (Nord), — BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.) — BRUXEL LES (Belgia) — 10, rue de la Chancellerie.

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądach Francuskich
Absolv. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE I WNIOSKI
w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa
M. JAROSZYK
Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte-Dorée

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322
Imprimerie „Les Presses Rapides“
54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII

!!! NARESZCIE !!!
ukazała się na rynku księgarskim
najlepsza i największa książka kucharska
JAK GOTOWAĆ
Praktyczny podręcznik kucharstwa polsko - francuskiego
opracowany przez MARIĘ DISSŁOWĄ, b. Dyrektorkę Lwowskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego
Całość w 12 zeszytach Frs. 300,—
Zeszyty od 5-go do 12-go dla tych, co uprzednio zakupili pierwsze cztery zeszyty Frs. 620,—
Książkę wysyła na zamówienie:
„LIBELLA“
Składnica Książki Polskiej
12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV.
Żądajcie bezpłatnych katalogów!
Metro: Sully Morland

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO
„Polska Wierna“ — Paryż
„Słowo Katolickie“ — Monachium
POLSKA WIERNA
Redaktor naczelny:
Ks. Florian KASZUBOWSKI
263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I,
Telefon: OPERA 37-69
C.C.P. Paris 4955-03
Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.
półroczna — 360 „
roczna — 700 „
ODDZIAŁY:
ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devon Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.
BELGIA — F. Gałazka, 30, rue du Pepin, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-63. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.
LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.